

BP KAROL LUDWIK GAY

SUFRAGAN DIECEZJI POITIERS

WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

—
CZEŚĆ DRUGA
BOLESNA

—
I.
KONANIE W OGRÓJCU



KRAKÓW 2020

www.ultramontes.pl

WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

BP KAROL LUDWIK GAY

Sufragan Diecezji Poitiers

TAJEMNICE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

CZEŚĆ DRUGA BOLESNA

I.

Konanie w Ogrójcu

"Za nas krwią się pocący".

Pierwszą z tajemnic, z których się składa druga Część Różańca, zwana Bolesną, dlatego że cała się odnosi do Męki Pańskiej, jest Modlitwa i Konanie Jezusa w Ogrójcu. Ogrójec ten, czyli ogród, należał do małego folwarku, położonego na stoku Góry Oliwnej, który nosił miano Getsemani. W Ogrójcu była jaskinia naturalna, wydrążona w skale; tam Jezus przyszedł na modlitwę, i odbył przedśmiertną walkę swoją.

Słusznie nazwano tę tajemnicę "Świętem świętych" Męki Pańskiej. Między Konaniem w Ogrójcu a dalszym do końca przebiegiem Męki, taki sam, rzecz można, zachodzi stosunek, w jakim stoi Najświętszy Sakrament do innych Sakramentów, i do wszystkich w ogóle tajemnic życia Zbawiciela. Tajemnica ta stanowi wnętrze i najgłębszą tajnię Męki Chrystusowej. Wszystkie soki żywotne, krążące w dalszych cierpieniach Jego, tu są razem zebrane, i stąd, jak

z potężnego korzenia, wytryskują. Tu się spełnia niesłychane ono "skruszenie", o którym mówi Jeremiasz, iż "wielkie jest jako morze" (1). "Sądy Twoje, Boże, przepaść wielka" (2), woła Psalmista. Taką wielką, czyli "wieloraką", jak ma tekst pierwotny: – *abyssus multa*, – przepaścią jest i Konanie Jezusa; a jest nią dlatego właśnie, że w nim zaczyna się objawienie onych sądów Bożych. Jest to, krótko mówiąc, samo serce Męki Jezusa, bo jest to męka serca Jego.

Potrzeba by na to osobnej i bardzo wysokiej łaski Ducha Świętego, abyśmy zdołali wniknąć w głębokości tej tajemnicy, i jasno poznać całą jej piękność. Potrzeba by drugiej jeszcze, nie mniej skutecznej łaski na odpowiednie przysposobienie dusz naszych do godnego rozważania takiego przedmiotu. Święte skupienie, w jakim Apostołowie słuchali mów Jezusa w Wieczerniku, nie dochodzi do miary i wysokości tego wewnętrznego zebrania i przeniknięcia się, do którego by nam podnieść się należało, abyśmy umieli patrzeć na Boskie Jego Konanie. Miłość Magdaleny, wonnościami polewającej nogi Zbawiciela, nie równa się jeszcze miłości odpowiedniej temu stanowi, w jakim się nam tu przedstawia Pan Jezus. Jedna tylko Najświętsza Panna dorównywa w pewnej mierze głębokościom tej tajemnicy.

Nie godzi się wątpić o tym, że jak wszystkie inne przejścia i czyny Jezusa, przy których nie była obecna wedle ciała, w duchu były Jej objawione, tak i tu Bóg wewnętrznym natchnieniem dał Maryi poznać, co działo się w Ogrójcu, w pierwszych godzinach tej bolesnej nocy. Widziała duszę Boskiego Syna swego, i szła z Nim w boleściach, i w walkach, i zwycięstwach Jego, łącząc się z nimi, i uczestnicząc w nich w sposób niewypowiedziany. Dlatego mówimy, że Ona jedna w zupełności rozumiała Konanie Jezusa, i oddała mu cześć należną; Ona jedna także otrzymała wszystką hojność niezliczonych i nieocenionych łask, z tego Konania płynących. Pomnijmy na to w ciągu tej żalosnej a wspaniałej historii, abyśmy rozważając ją, umieli łączyć się z uczuciami Maryi, i pobożnie wzywając Jej przyczyny, za Jej pomocą owoc pożądaný z rozważania naszego odnieśli.

Konanie jest zwyczajnym wstępem do śmierci. Śmierć bez konania prawie traci gorzkość swoją; tak dalece, że nieszczęśliwi oni i bezrozumni, "którzy nadziei nie mają" (3), jak to nieraz z ust ich słyszymy, życzą sobie śmierci nagłej i niespodzianej, to jest śmierci bez konania. Wstęp ten do śmierci bywa zwykle bardzo bolesny; jest to przejście nieraz nadzwyczajnie, nad wszelki wyraz ciężkie; w każdym razie jest to przejście okropne. Konanie, to ostatnia w nas walka między życiem a śmiercią: między śmiercią, która chce wyrzucić człowiekowi wszystko, a życiem, które pragnie wszystko zatrzymać.

Człowiek konający znajduje się w stanie jawnej rozterki, nieubłaganej wojny domowej. Targany jest na dwie strony, rozdarty na dwoje w całej głębokości i w całej szerokości jestestwa swego. To ciało, ta dusza, które złączone z sobą stanowią tę naturę, w której każdy z nas istnieje, tu gwałtownie, czasem powoli, zawsze nieubłagane, odrywają się jedno od drugiego, dopóki się w końcu całkiem nie rozłączą, to jest, dopóki dusza nie odejdzie na miejsce Bogu wiadome, a ciało nie zamieni się w trupa.

Jezus, mając nas zbawić przez śmierć swoją, nie chciał sobie oszczędzić i tego wstępu do śmierci. Bo i w czymże, o Boże! Jezus oszczędzał siebie, gdzie jedno chodziło o poniesienie za nas karanja, nam za grzechy nasze należnego, albo o wspomóżenie nędzy naszej i zaradzenie potrzebom naszym?

Ale czym było dla Niego to konanie, już dla nas tak straszne? Postaramy się odpowiedzieć na to pytanie, idąc krok w krok za opowiadaniem Ewangelii, pozostawiając pobożności czytelnika praktyczne wnioski, jakie z tego opowiadania dla nas wynikają. Ewangelia na każdej karcie, w każdym słowie swoim jest Boska, lecz tu, rzecz można, Boskość w niej z brzegów występuje. Dlaczego? Dlatego właśnie, że czynnik ten Boski wytwarza tu, zdawałoby się, same tylko najmniej podniosłe uczucia i wrażenia ludzkie, że zwłaszcza wyraża się w kształcie prawdziwie zadziwiających niemocy ludzkich. Oczyśćmy oczy serca i patrzmy uważnie; obaczmy, że Bóg tylko mógł być takim człowiekiem, jakim się Jezus okazuje w tej tajemnicy.

Lecz nim przystąpimy do rozważania naszego przedmiotu, nie od rzeczy będzie, poprzedzić je kilku uwagami ogólnymi, które nam zrozumienie rzeczy ułatwią.

I.

1. Przede wszystkim, któż tego nie czuje, jaka dziwna, prawie niepodobna do wiary sprzeczność zawiera się w złączeniu tych dwóch wyrazów: Konanie – Jezusa! Kto jest Jezus? Co to jest konanie? Jezus kona: to znaczy innymi słowy, że kona, nie już sprawiedliwy tylko, i niewinny, i święty, i Święty Boży: ale samą świętość, i sprawiedliwość, i żywot, i szczęśliwość, słowem Bóg. Wielkie one przewroty niebios i ziemi, które mają odmienić postać stworzenia i zakończyć bieg czasów, nie przedstawiają się umysłowi naszemu tak zadziwiającym zadaniem gwałtu porządkowi natury, jakim się przerażonej wyobraźni przedstawia sam ten wyraz: Jezus konający. A przecie, Jezus kona, i to jeszcze w jakich warunkach!

U nas, konanie zawsze kończy się śmiercią; następuje ono zwykle po dłuższej czy krótszej chorobie, której jest jakoby ostatnim przesileniem. Stąd chwila konania zastaje nas najczęściej przybitych, gasnących, nieraz tak już wygasłych, że czucie, więcej niż przytępione, prawie już ustaje. Wszystko to stanowi dla nas znaczną ulgę. Jezusa, przeciwnie, konanie zastaje chodzącego, pełnego życia, zdrowia i siły. Omdlenia one, których pozór podoba Mu się brać na siebie, którym i rzeczywiście się poddaje, nie pochodzą z istotnej niemocy jestestwa Jego; woła samą do nich się zniża: zatem, gdy niemoc, i ból, i śmierć idą w zapasy z Jezusem, obaj przeciwnicy potykają się z sobą siłą żywą, bronią prawie równą; zatem konanie Jego zamienia się w istną walkę na ostrze (4).

Nadto, konanie u nas jest koniecznością nieuchronną. Nic przeciw niemu człowiek nie poradzi: musi podjąć tę walkę, w której na koniec nieodzownie będzie zwyciężonym. Konanie Jezusa, przeciwnie, jest dobrowolne: dobrowolne w zasadzie, to jest, w wolnym zupełnie i nieprzymuszonym postanowieniu Tego, który zgodnie z przedwiecznym wyrokiem Bożym, z własnej woli na nie się poświęca; dobrowolne także w przebiegu swoim, to jest w tym długim szeregu myśli, słów, czynów, udręczeń, które w nim jedno po drugim następują, i na nie się składają. "Ofiarowan jest, iż sam chciał" (5): tak prorokował Izajasz, tak mówi za nim święty Paweł, i wszystkie Ewangelia to stwierdza. Ten dogmat wiary góruje nad całą Męką Pańską: stanowi w niej jakoby pierwszą zasadę, i w prawdziwym jej świetle nam ją ukazuje. Ten dogmat miejmy wciąż przed oczami, gdy zastanawiamy się nad tą tajemnicą. Wszystko w niej się opiera na całkowitej wolnej woli człowieka-Boga. "Nikt, mówi, nie bierze od Niego duszy (życia) Jego, ale ją sam kładzie od siebie" (6); podobnie nikt nie waży się tknąć Go albo trapić, jedno gdy On na to pozwoli. Tak więc i konanie, ten pierwszy krok Jego na królewskiej drodze cierpień Jego, podobnie jak później sama śmierć, nie znachodzi Go, ale On sam na nie wychodzi; nie chwyta Go znienacka, ale On sam je przywołuje, i do siebie pociąga, i wydaje się na nie, i w nim się pogrąża.

Miłość Jego wszechmogąca ustanawia ten porządek. Ta jest chwała i wesele Serca Jego, ta jest pociecha i duma serca naszego; miłość Chrystusa wszędy i we wszystkim chce być i pozostać pierwszą: "On pierwszy umiłował nas" (7). Pierwszy zaczyna w Wieczerniku, ustanawiając Najświętszy Sakrament. Ofiara najprawdziwsza, choć duchowna, którą tu czyni z siebie, wyprzedza oną drugą, która się wykonana zewnętrznie przez ręce oprawców. Lecz i wówczas, gdy już wybije godzina krwawej Jego ofiary, której konanie Jego jest początkiem, i

tu miłość zachowa pierwszeństwo swoje: tak iż gdy za uprzednim zezwoleniem Jego, szatan i poplecznicy jego, Judasz i hufiec przyjdą, i pojmagają Go, i porwą, nie pomimowolnego albo teraz dopiero poddającego się więźnia pojmagają, powrozami skrępują, do sądów i w końcu na Kalwarię zawloką, ale Ofiarę dobrowolną, ale Baranka dobrowolnie już i całkowicie ofiarowanego.

Całkowicie, rozumiejmy to dobrze. Teologia nas uczy, że w Najświętszym Sakramencie, substancja ciała i krwi Jezusa Chrystusa w taki sposób jest rzeczywiście obecną pod postaciami chleba i wina, iż zarówno obecną jest cała pod każdą z tych dwu postaci, i pod każdą ich częścią. Podobna tajemnica ukrywa się poniekąd i w Męce Pańskiej. Męka Pańska składa się z szeregu bolesnych ustępów ofiarnych, wiążących się jeden z drugim i coraz bardziej się potęgujących, aż do ostatniego dokonania ofiary, to jest śmierci Zbawiciela. Lecz każdy z tych ustępów zawiera w sobie całą Mękę jakoby w skróceniu, tak iż każdy sam w sobie stanowi zupełną i całkowitą ofiarę. Jest to własny i wyłączny jakoby styl i sposób Boga; jest to jakoby stempel i odbicie własnej istności Jego, którym każde dzieło swoje naznacza, i tym wybitniej, im które dzieło jest doskonalsze. Zapatrując się na Mękę Pańską w świetle tej prawdy, niepodobna w tej jednoczesności ofiary, zamkniętej w każdej chwili ofiar kolejno po sobie następujących, w tej całkowitości daru, zawartej w każdym ze stopniowo rosnących aktów oddania siebie, nie uznać dalekiego jakiegoś cienia, czyli raczej odbłasku nieskończonych doskonałości natury Boskiej: odbłasku niezmierności Jego, którą wszystek jest obecny na każdym miejscu; odbłasku nieskończenie czystej duchowości Jego, którą wszędzie i zawsze jest niewzruszenie tym samym, całym sobą, i tylko sobą; odbłasku wieczności Jego, w której nic nie upływa, w której, cokolwiek Bóg posiada, posiada to jednym aktem nieustającym, bez początku, bez pomnożenia, bez ubytku, w zupełności i wszystko naraz.

Tak więc i Konanie samo przez się jest całkowitą ofiarą. Czego potrzeba, aby ofiara była całkowitą i zupełną? Potrzeba naprzód, aby żertwa była należytym porządkiem ofiarowaną przez kapłana; potrzeba po wtóre, aby była cała i bezpowrotnie uśmierconą; potrzeba po trzecie, aby miała w sobie moc i wartość taką, iżby mogła wstąpić do Boga, i ludziom być święcie pożyteczną. Obaczmyż, czy choć jednego z tych trzech warunków brakuje tym prymicjom ofiarowania się Zbawiciela.

Naprzód, co się tyczy kapłana, rzecz jasna, że tu jak w całej Męce Pańskiej, kapłan jest jeden, Jezus, Kapłan Najwyższy, ofiarujący Bogu, jako żertwę, własne człowieczeństwo swoje. Co do żertwy, uśmiercenie jej

wprawdzie tutaj jeszcze jest tylko wewnętrznym: Konanie w Ogrójcu jest, jak mówiliśmy, Męką serca Chrystusowego. Ale taka jest tego Konania siła i gwałtowność, że z serca wynika na zewnątrz, i całą istność Jezusa ogarnia, i zmysły i organa Jego ściska, i tak w końcu łamie i kruszy wszystko ciało Jego, że pot krwawy z Niego występuje, i spływając na ziemię, zrasza dokoła miejsce modlitwy Jego. Nie masz więc nic w tej żertwie, co by było wyjęte od ofiary. Lecz nadto, w ofierze tej wszystko jest istotnie śmierć zadającym: nie tylko ucisk niewypowiedziany, którego on krwawy pot jest oznaką i skutkiem; ale i sam już smutek, któremu Jezus, wchodząc do Ogrójca, podlega: "Smutna jest, mówi, dusza moja aż do śmierci" (8), i strach, i tęsknota i ciężkość, których doznaje, i odraza, jaką czuje do kielicha, który Mu Ojciec podaje, a który ma wypić aż do dna, wszystko to samo przez się były ciosy śmiertelne (9); i gdyby nie bezustanne, od chwili do chwili ponawiające się wkroczenie mocy Bożej, zawieszającej zwyczajny bieg rzeczy, i powstrzymującej naturalny skutek tych niewypowiedzianych katuszy, Jezus niewątpliwie byłby tam skonał w Ogrójcu. Cudem przeżył to wszystko; ale choć śmierci jeszcze wówczas nie poniósł na ciele, ustawicznie w ciągu onych długich trzech godzin miał ją w duszy. A co się tyczy wreszcie Boskiej doniosłości i owocu takiej ofiary, czy potrzeba jeszcze dodawać, że tym samym że była to ofiara Jezusa, musiała się podobać Bogu, i rzeki łaski i zbawienia na ten świat sprowadzić?

Niczego więc Konaniu Jezusa w Ogrójcu nie brakuje do zupełnej i całkowitej ofiary. Sprawiedliwość mogła poprzestać na tym co się spełniło w Getsemani; długi rodzaju ludzkiego tam już zostały splacone. Ale na czym może poprzestać sprawiedliwość, tego nie dosyć jeszcze miłości; a Męka, równie jak i Wcielenie, i wszystka tajemnica Jezusa, jest dziełem miłości. "Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego Jednorodzonego dał" (10). I o tym Synu każdy z nas ma prawo i obowiązek mówić z Apostołem: "Umilował mię, i wydał samego siebie za mnie" (11).

Teraz już przystąpmy do wykładu opowiadania ewangelicznego.

2. "A hymn odprawiwszy", mówią św. Mateusz i św. Marek, "wyszli na Górę Oliwną". Św. Łukasz i św. Jan dodają, że Jezus szedł tam "wedle zwyczaju", a iż "się często tam schadzał z uczniami swymi". I teraz uczniowie, to jest jedenastu Apostołów, towarzyszyli Mu.

Jaki to był hymn, który odmówił czy odśpiewał Zbawiciel z Apostołami swymi? Była to pieśń chwały i wyzwolenia, hymn tryumfu i radości, było to tak zwane "wielkie Alleluja", którego Żydzi używali we wszystkie swe uroczystości

religijne, a szczególnie na uroczystość główną, to jest na Paschę, doroczną, z rozkazu Boga ustanowioną pamiątkę wyzwolenia narodu wybranego z Egiptu, i przejścia jego przez Morze Czerwone. Pieśń ta składała się z sześciu Psalmów, od sto dwunastego do sto osiemnastego. Każdy z nich tchnie radością i świętym jakoby uniesieniem. Według dr. Seppa, śpiew zaczynał się tym wierszem, który wszelka dusza miłująca Boga rada powtarza: "Nie nam, Panie, nie nam, ale świętemu imieniu Twemu daj chwałę" (12), a kończył się tymi słowy: "Błogosławiony który idzie", na co wszyscy zgromadzeni odpowiadali: "w imię Pańskie". Nadto, za każdym wierszem, mówionym czy śpiewanym zwykle przez starszego i godniejszego w zgromadzeniu, drudzy chórem wołali: *Alleluja*. Widzimy tu już, dodaje trafnie uczony historyk, jakoby pierwszy zarys tego sposobu modlitwy, którego dziś wierni tak ochotnie używają w odmawianiu Litanii, albo i Różańca (13).

Jakie było w oczach Trójcy Świętej, i dla Aniołów, i dla wszystkiego świata dusz, znaczenie tego hymnu paschalnego Jezusa i rodzącego się Kościoła? Co znaczy Mojżesz w porównaniu ze Zbawicielem? Co znaczy wyzwolenie ludu żydowskiego z niewoli egipskiej, wobec tego powszechnego i wiecznego odkupienia, które dziś, gdy Jezus wychodzi na Mękę swoją, już zaczyna wyzwalać ludzi z niewoli czarta, i grzechu, i piekła? W tej uroczystej chwili spełnienia swego, stare figury i proroctwa, przyoblekały się w jasności Boże, i każde słowo tych Psalmów, z płonącego Serca Jezusa wstępując na Boskie usta Jego, było jakoby błyskawicą, przenikającą niebios, napełniającą je światłością, uczczeniem Boga, miłością, ogarniającą wszystko stworzenie łaską, i świętością, już się z niej rodzącą.

Taki więc hymn odprawiwszy, Jezus z jedenastoma opuścił on Wieczernik, w którym przed chwilą tak wspaniale tajemnice były się spełniły. Była noc; księżyc jasno przyświecał; miasto leżało pogrążone w milczeniu; ulice jego puste były i samotne; żadna więc przeszkoda nie stanęła na drodze pochodowi Jezusa i uczniów Jego. Wyszli bramą najbliższą położoną od Góry Syjon, na której stał dom z Wieczernikiem. Brama ta była wprost naprzeciwko Góry Oliwnej, wychodziła zatem na pamiętną oną dolinę Hennon czy Hinnon, zwaną później doliną Tofet, a później jeszcze doliną Jozafatową; w głębi tej doliny, wąskiej, głębokiej, ciemnej, ponurej, płynął, w porze deszczów przynajmniej, potok Cedron, często wysychający; nazwę swą miał ten potok zapewne od cedrów, rosnących na brzegach jego, i gęstym cieniem swoim jakoby czarną barwę wodom jego nadających.

Co roku, tą drogą którą onej nocy szedł Zbawiciel, prowadzono krowę czerwoną, ofiarowaną Bogu na całopalenie w wielki dzień przebłagania. Po spaleniu tej ofiary, popiół jej, zmieszany z wodą, służył do wszystkich oczyszczeń zakonnych; a tak ściśle były przepisane te oczyszczenia, że jak czytamy w Księdze Liczb, kto by dopełnienia ich zaniechał, miała "zginąć dusza jego z pośrodku zgromadzenia" (14), to jest "miał być wyłączony ze społeczności ludu Bożego". Tą drogą podobnież wiedziono kozła ofiarnego, na którego kapłan najwyższy wkładał ręce, obarczając go nieprawościami ludu, po czym strącano go z wysokiej skały, jako ofiarę zadośćuczynienia, na przebłaganie sprawiedliwości Boskiej (15). I Dawid także tą drogą szedł, gdy upokorzony i płaczący, z garstką wiernych sług swoich uchodził z Jerozolimy przed zbuntowanym przeciw niemu synem swoim Absalonem (16). Tam wreszcie, w miejscu, na którym dziś stoi drzewo morwowe, murem kamiennym ogrodzone, jak je ukazuje żyjące dotąd podanie, Izajasz, prorok nieustraszony, Ewangelista Męki Pańskiej na wieki całe przed jej spełnieniem zginął, przepiłowany na dwoje, z rozkazu i w oczach bezbożnego króla Manassesesa (17).

Wspomnienia te, i wiele innych jeszcze bez wątpienia, obecne były i jakoby żyjące w nieomyślnej pamięci Zbawiciela. Cała ta przeszłość do Niego się odnosiła, Jego zapowiadała, i niejako zawierała Go w sobie. On temu wszystkiemu nadawał znaczenie; On tego wszystkiego był kresem, i życiem, i dzielnością. Nadto, za każdym krokiem Jego po tych wertepach, ohydna woń grzechu wznosiła się z ziemi dokoła Niego, i przenikała świętą duszę Jego. Pobożni królowie Judzcy, choć w pień wycięli i ogniem spalili gaje, zasadzone w tej dolinie ręką bezbożnych poprzedników, dla stawiania w nich bałwanów i oddawania czci czartowi, zbrodni przecie tam popełnionych przez to nie zgładzili. Brzydkości te, póki by ich Baranek Boży nie obmył we krwi swojej, wciąż trwały przed Bogiem, wołając o pomstę. Tak więc długa ta droga rzeczywistym już była dla Jezusa wstępem do tego odkupicielskiego konania, w którym się miał dla miłości naszej pograć. Szedł skupiony, poważny, coraz bardziej smutny.

Taka jednak była w Nim swoboda umysłu i spokój duszy, że nawet pod tym przygniatającym Go brzemieniem, nie omieszkał, w Boskiej miłości swojej, ostrzec uczniów i w wierze ich utwierdzać wobec strasznej próby jaka miała przyjść na nich. "Wszyscy wy, mówi im, zgorszenie weźmiecie ze mnie tej nocy; albowiem napisano jest: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce trzody (18). Ale gdy zmartwychwstanę, poprzedzę was do Galilei" (19). Pasterzem tym, o

którym mówił Zachariasz prorok, ja jestem. "Ja jestem dobry pasterz, i duszę moją kładę za owce moje" (20). Wy zaś, gdy teraz wydam siebie w ręce tych, którzy mię na śmierć zawiodą, wy, słabe owce, których męstwo nie dorównywa ochotnej ich woli, nie wytrzymacie tego ciosu, i odbiegniecie mnie.

Na te słowa, Szymon Piotr, dotknięty w przywiązaniu swoim do Pana, prawdziwym, ale słabym jeszcze, porywczy przy tym z natury, i łatwo unoszący się aż do zuchwałości: "Choćby się wszyscy, woła, zgorszyli z Ciebie, ja się nigdy nie zgorszę". – A Jezus na to: "Zaprawdę powiadam tobie, iż tej nocy, pierwaj nim dwakroć kur zapieje, trzykroć mnie się zaprziesz" (21).

Piotr w uniesieniu swoim, nie waha się przeczyć słowu Mistrza: "Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie". I drudzy też, przykładem jego zagrzeni, w szczerości serca swego, bez wątpienia, podobnie mówili. Jezus zamilkł na to, i nic im nie odpowiedział. O Boże, co znaczy miłość nasza, póki natura tylko, nie łaska ją wzbudza, i jak nam na niej polegać, kiedy nawet w takich duszach dobrych, i tak tobie bliskich, tak krótko trwa, i za pierwszą trwogą ucieka!

Przeprowadziwszy się przez potok, Jezus z uczniami swymi stanął niebawem u stóp Góry Oliwnej. Ten był kres drogi Jego. Poprzednich dni także, co wieczór tutaj przybywał z gromadką swoją; zatem i Judasz, jak o tym napomyka św. Jan, znał dobrze to miejsce, i wiedział, że tu najłatwiej mu będzie podejść znienacka zdradzonego Mistrza swego (22). Tamtych jednak dni, Jezus szedł dalej przez górę aż do Betanii, gdzie miał spokojny odpoczynek nocny i bezpieczne od zasadzek żydowskich schronienie; dziś przeciwnie zatrzymuje się tu, u wejścia do Getsemani. Getsemani znaczy: prasa oliwna; zapewne, jak słusznie domyślać się można, była tam od dawnych czasów tłocznia, może jeszcze i za czasów Zbawiciela używana.

Nie bez głębokich, tajemniczo znaczących powodów, Jezus, za miejsce rozpoczęcia Męki swojej obrał sobie tę Górę *Oliwną*, ten ogród *tłoczni oliwnej*. Całe życie Jego pełne jest takich pięknych harmonii, pełna ich i Męka i śmierć Jego. Komuż bardziej niż Jemu, który sam jest przedwieczną harmonią i jakoby powszechnym wszystkiego stworzenia akordem, który "dosięga od końca aż do końca mocnie, a rozrządza wszystko wdzięcznie" (23), komu bardziej niż Jemu przystało, wdzięczny naokoło siebie tworzyć porządek i harmonijną zgodność każdego szczegółu z całością? – Drzewo oliwne znaczy pokój; czyż zatem góra zasiana drzewami oliwnymi, nie jest symbolicznym wyobrażeniem wysokiego,

przeobfitego pokoju? Owocem drzewa oliwnego jest oliwka; oliwka, wyciśnięta w tłoczni, daje olej; olej jest zwyczajną, od Boga ustanowioną materią wszelkich poświęcań. Olejem namaszcza się biskupi, kapłani, prorocy, królowie. Olejem, dla dodania im giętkości i siły, pomazują się członki zapaśników. Olej na koniec utrzymuje światło, daje pożywienie człowiekowi, łagodzi albo i goi rany jego.

O Boski Mistrzu, wszak tym wszystkim Ty jesteś, Ty, Chrystus, Pomazaniec Pański, pomazany "olejem wesela" (24) tego, które jest własnym weselem Ojca, to jest Duchem Jego Świętym! Ty, Kapłan najwyższy i Kapłan na wieki, Król nieba i ziemi, pierwszy Prorok Najwyższego, zapaśnik Boży, o Jego chwałę walczący, i kładący Mu pod nogi nieprzyjacioły Jego; Ty, "Księżę pokoju" (25), pokoju nasz pełny i niewzruszony, światłości nasza i żywocie nasz, uzdrowienie nasze, i chlebie nasz, i siło nasza, i zwycięstwo nasze, a na ostatek nasza korona! Wszak wytłoczony w twardej tłoczni krzyża Twego, wytłoczony już pierwej i nasamprzód w tłoczni "mocnej jako śmierć miłości" (26) Twojej, wszystek rozlewasz się namaszczeniem na wszystek świat, wszystko w nim poświęcając, wszystko pierwej i nasamprzód oczyszczając, wszystko odnawiając, wszystko upiększając, wszystko, cierpienie nawet i śmierć samą osładzając! Prawdziwie więc tu przychodzisz na miejsce Tobie odpowiednie, i jako "Imię Twoje przedziwnie jest wypisane na wszystkiej ziemi" (27), tak nie mniej przedziwnie historia tej tajemnicy Twojej zawczasu wypisana jest na tym zakątku Ziemi żydowskiej, w którym onaż się spełni...

Przyszędł więc Jezus do Getsemani, i zbliżył się do Ogrójca: do Ogrójca pokuty i boleści, w którym Adam nowy uczyni zadość za grzech, przez pierwszego Adama popełniony w Ogrójcu i "raju rozkoszy" (28); Ogrójca, w oczach wiary, piękniejszego niż tamten, o wiele zwłaszcza żyźniejszego, dzięki łzom i krwi, które w nim wyleje Zbawiciel; Ogrójca wreszcie, otwierającego nam widok na Ogrójec niebieski, na raj chwały wiecznej.

Wszakże, nim wszędł do tego Ogrójca, Zbawiciel zatrzymał się na chwilę. Niegdyś, niedaleko od tego miejsca, Abraham, z niepojętego rozkazu Boga, idąc ofiarować Izaaka, "syna uśmiechu", i jedynego obietnic Boskich spadkobiercę, zostawił sług swoich u stóp góry, i kazał im czekać, aż wróci (29). Podobnie Jezus, zostawiając uczniów u wejścia do Ogrójca, rzekł do nich: "Siedźcie tu, aż pójdę ondzie, i będę się modlił. A módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie" (30). Ta jest główna troska Jego. Przede wszystkim i nade wszystko, niech nie uczynią Bogu tej zniewagi, i duszy własnej tej szkody, i czartu tej uciechy, by

mieli przenieńierzyć się łasce i zgrzeszyć. Dlatego, niech idą za przykładem Mistrza: Mistrz będzie się modlił, choć jest samą Mocą; niechże i oni się modlą, kiedy są samą słabością.

Trzech jednak z pomiędzy uczniów: Piotra, i dwóch synów Zebedeuszowych, Jakuba i Jana, Jezus bierze z sobą do Ogrójca.

Jakie mogły być powody tego wyboru? Czy dlatego, że przedtem byli wybrani przez Niego, aby byli świadkami Jego Przemienienia, Jezus uważał tych trzech za zdolniejszych, niż drugich ich braci, do zniesienia widoku upokorzenia i konania Jego? Czy większą była ich wiara i miłość, niż drugich? Piotr niezadługo tak będzie twierdził o sobie, i Jezus go za to nie zgani; a Jan, zowiąc siebie wszędzie "ucniem którego miłował Jezus", pewno tego nie czyni bez upoważnienia Mistrza. Czy wreszcie, w przyszłym ustanowieniu królestwa swego na ziemi, Jezus tym trzem wybranym przeznacza wyższe czynności, trudniejsze obowiązki, większe w cierpieniach swoich uczestnictwo? Co do Piotra, rzecz widoczna że tak, skoro był ustanowiony Głową Kościoła, skoro szatan tak skutecznie "żądał go, by go przesiał jak pszenicę", iż Jezus osobną go modlitwą poleca Ojcu swemu, "aby nie ustała wiara jego" (31). Jakub zaś i Jan będą obadwaj "pili kielich Pański" (32); a lubo ten zaszczyt będzie także udziałem drugich, wszakże tym dwom tylko Jezus go przepowiedział, i ci dwaj pierwsi wobec wszystkich go przyjęli.

Wziąwszy więc Piotra, Jakuba i Jana, i wszedłszy z nimi do Ogrójca, "począł się strachać, i smucić, i tęsknić sobie"; wtedy rzekł do uczniów: "Smutna jest dusza moja aż do śmierci; czekajcie tu, a czuwajcie ze mną" (33).

II.

1. Ta jest chwila, której Jezus pierwszy krok stawia w tym piekle Męki swojej; chwila od której zaczyna się coraz dalsze i coraz głębsze zstępowanie Jego aż na dno tej przepaści bólu i zelżywości. Ewangelia jednym słowem tylko o tym napomyka, ale słowem strasznym: "Począł", – mówi – *coepit*. W rzeczy samej, jest to tylko początek. Wszystko to, co Pan tu już cierpi, wciąż będzie rosło i potęgowało się aż do końca konania Jego, czyli raczej aż do chwili, gdy wykonawszy wszystko, skona na Krzyżu. A i wtedy jeszcze, gdy już skończy wszystko, co miał w Osobie swojej uciepieć, zawsze to będzie tylko początek; bo i dalej, aż do ostatniej chwili istnienia świata, będzie cierpiał w członkach swoich (34). Rzecz to przerażająca: tym bardziej, że On od pierwszej chwili wszystko to widzi, i na wszystko to siebie wydaje, bez obrony, bez zastrzeżenia,

bez miary. On jest Baranek, "Baranek Boży". Na szczycie wewnętrznym jestestwa Jego nic się nie zmieniło, nic się zmienić nie może. Zawsze "w Nim mieszka zupełność Bóstwa" (35); zawsze On jest Syn współistotny Ojca, Słowo Wcielone, człowiek-Bóg, oglądający Boga twarzą w twarz. Lecz aktem wszechmogącej swej woli Boskiej, z którą wola Jego ludzka, w wyższej strefie swojej, nierozdzielnie jest złączona, zawiesza Jezus, "sekwestruje", jak mówi św. Ambroży (36), naturalny skutek hipostatycznego zjednoczenia, i wynikającego zeń widzenia błogosławionego: zacmem niższa część człowieczeństwa Jego, część żyjąca i działająca niżej onych przewyższających stanów Bosko-ludzkich, i aktów rodzących się z tych stanów, lub do tychże się odnoszących, pozostaje do czasu jakby pozostawiona samej sobie, i wydana na pastwę wszelkich cierpień i udręczeń, jakie w naturalnym porządku rzeczy mogą do niej mieć przystęp.

Wszakże i w tym stanie zupełnego jakoby opuszczenia, Jezus z Bóstwa swego zatrzymuje dwie rzeczy, bez których Męka Jego nie mogłaby dojść do tego nadmiaru, do którego ją doprowadzić postanowił. Zatrzymuje naprzód olśniewającą światłość wewnętrzną, która wśród najgęstszych zmroków, jakie na wyobraźnię i na zmysły swoje dopuści, z nieubłaganą oczywistością będzie Mu ukazywała wszystko co się z Nim ma dziać, wszystko co ma uczynić, i znieść i wycierpieć w ciągu tej zdumiewającej tajemnicy. Zatrzymuje po wtóre moc niezwykłą, która i w najdziwniejszych zniemożeniach Jego, wewnątrz zachowa Go niewzruszonym, dzięki której prosto i niezachwianie będzie szedł naprzód aż do końca, a zarazem będzie działał i cierpiał w sposób tak doskonały, iż Bóg otrzyma od Niego, w stopniu najwyższym, wszelkie, jakie Mu istota stworzona oddać może, posłuszeństwo, i upokorzenie się, i miłość, i zadosyćuczynienie, i chwałę.

Bo rozumiemy to dobrze, kim i jakim tu stawia się Jezus, w chwili podjęcia tego boju, którego ceną jest nasze zbawienie. Bez wątpienia, jest On człowiekiem, w całej prawdzie tego wyrazu, i ze wszystkimi natury ludzkiej własnościami; ale nie jest On prostym tylko człowiekiem; jest człowiekiem takim, w którym wszystek rodzaj ludzki się zawiera; jest człowiekiem jedynym, człowiekiem-Głową, człowiekiem-wzorem, człowiekiem jakoby powszechnym, jest, rzec by można, człowiekiem-człowieczeństwem. I jako tę naturę ludzką przyjmuje w jej powszechności, tak również przyjmuje ją w takim stanie, do jakiego ją przywiódł grzech Adama. Na mocy więc zastępstwa, prawda że najzupełniej dobrowolnego, ale tak całkowitego, że równa się niemal tożsamości, jest On człowiekiem upadłym, człowiekiem grzesznikiem,

człowieczeństwem w grzechu pogrążonym, grzechem żyjącym, człowiekiem-grzechem, albo grzechem wcielonym. O Jezu! O Zbawicielu mój!

Teraz już zaczynają się dla Niego praktyczne stanu tego następstwa: "poczyna strachać się, i smucić, i tęsknić sobie". Więc naprzód lęka się i stracha, stracha się aż do przerażenia, stracha się aż do drżenia. Psalmi, zwłaszcza Pokutne, Izajasz, Jeremiasz, dają nam tu komentarz na słowa Ewangelii.

"Stracha się". Jest to upokorzenie, i jaka to już męka! Człowiek, zwłaszcza mężczyzna, wstydzi się gdy strach go ogarnia. A jakże cierpi, kto drży ze strachu! A Jezus rzeczywiście, szczerze, otwarcie się stracha: "Serce moje, tak mówi przez usta Dawida, zatrwożyło się we mnie, a strach śmierci przypadł na mię; bojaźń i drzenie przysły na mię" (37). Lecz dlaczego, i czegoż tak się stracha i lęka? Lęka się przede wszystkim tej niezmiernie nieprawości ludzkiej, którą ręka Boska "wkłada nań" (38), jak mówi Pismo, w którą On sam, pokorny, cichy, posłuszny a mężny, mimo strachu swego, przyobleka się, jakby w szatę jaką, sromotną a bolesną. Ta szata ściśnie go zewsząd, wie o tym, czuje to, iż na kształt odzienia ognistego przepali Go aż do kości. Lęka się po wtóre tych stosunków niesłychanych, zadających gwałt naturze, straszliwych, w jakich Go ten grzech ludzki, który sobie przyswoił, postawi do wszystkiego cokolwiek istnieje, a które Boska Jego wiedza stawia Mu, jakby już obecne, przed oczy: stosunku do piekła, stosunku do świata, stosunku do dusz sprawiedliwych w Otchłani i w Czyśćcu, stosunku do Aniołów w niebie, tych światła żywych, tych duchów czystych; stosunku do Matki Jego Niepokalanej, stosunku na koniec do Boga i najświętszych doskonałości Jego.

Przypatrz się, duszo wierna, Jezusowi w tym stanie poniżenia Jego, i obacz Go, jeśli zdołasz, takim jakim On widzi sam siebie: On, Jezus, ale w tej chwili Jezus-grzech, i mający, jako taki, pewnego rodzaju podobieństwo, i powinowactwo, i pokrewieństwo ze złem, z szatanem i z wszystką rzeszą odrzuconych, zamieniony, w oczach wszystkiego co jest dobre, święte i Boże, w przedmiot przeciwieństwa i jednomyślnej odrazy! Wszystko, cokolwiek jest z Boga, i Bóg sam, Bóg pierwszy, Ojciec, Syn i Duch Święty, teraz jednym głosem, wszyscy razem, rzucają na Niego przeklęstwo! Będzie On, już jest, wyklętym od wszystkich. O, bez wątpienia, będąc człowiekiem nam podobnym, lęka się On także i stracha tylu gromów, które pod postacią okropnych męczarni, i w końcu pod postacią śmierci, naraz spadną nań, jakby tyleż pocisków, sprawiedliwego gniewu Bożego (39). Nie zaprzeczajmy i tego rodzaju strachu, jakoby rzeczy niegodnej Boskiego Odkupiciela i bohaterskiego męstwa Jego.

Są to prawdy ważne, i wiele na nich zależy; miłość Jezusa dla nas wymaga tych strachów czysto ludzkich, i nasza miłość ku Niemu ich potrzebuje. Potrzeba nam tych strachów Jego, skoro tak często, tak naturalnie i niemal nieodzownie, są to strachy nasze. Ale prawda i to, że głównym, zasadniczym, najwyższym, niewypowiedzianym strachem Jego jest ten stan grzechu, który go skazuje na to okropne przeświadczenie, że faktycznie, zasadniczo nawet, jest On w nienawiści u Boga i wyklęty od miłości.

Tego więc się lęka. A dlaczego tak się lęka? Dlatego, że strachem swoim chce naprawić ciężką winę tylu ludzi, którzy bądź przez złą wolę, bądź przez niedowiarstwo, nie dopuszczają do duszy swej strachu, jaki by słusznie mieć powinni; a naprzód ciężką winę tych, którzy żyją i umierają bez tej świętej bojaźni Bożej, w której wszelka sprawiedliwość ma podstawę swoją, z której wszelka cnota czerpie Boskie swe soki żywotne. Stracha się Jezus, bo chce strachem swoim pokryć i zgładzić zuchwalstwa bezbożnych, urąganiem i szyderstwem prawdziwie wyzywających Boga i Chrystusa Jego. Stracha się, bo chce strachem swoim zadośćuczynić Bogu za tyle nieprzystojnych i śmiałych doprawdy ubliżeń, jakie się popełniają w kościele Jego, i przy samymże ołtarzu Jego, i przez samychże nawet poświęconych Jemu, choć przecie dość głośno i wyraźnie mówi do nich: "Na świątynię moją strachajcie się" (40). Stracha się na koniec, aby strachem swoim odpokutował za kłamane bezpieczeństwo i fałszywy spokój zatwardziały; a dalej także, za strachy próżne, z których tyle wynika fałszywych kroków i oplakanego upadania na duchu, i cofania się od tego, czego żąda obowiązek; i dalej jeszcze, za strachy zajęcze, i te nędzne a brzydkie względy ludzkie, z których rojami się lęgną zdrady i przeniwierstwa.

A zarazem, przez ten święty strach swój, wyzwala nas Jezus od wielu strachów naszych, od najgroźniejszych zwłaszcza, i z rozpaczą graniczących; lżejszym nam czyni brzemień strachów słusznych i pożytecznych, do naprawy, do zbawienia duszy potrzebnych, i zamienia je nam w zasługę. Kupuje nam pokój: ten pokój wysoki, czysty, głęboki, który jest własnym pokojem Jego, a którego świat nie zna i dać nie może (41); pokój sumienia, pokój umysłu, pokój serca; pokój z Bogiem i pokój z ludźmi; pokój o przeszłość, pokój o przyszłość. Okupuje nadto, ceną strachu swego, nieustraszone męstwo niezliczonych męczenników swoich, i śmiałe o spokojne i świętą dumą wspaniałe wyznanie ich wobec prześladowców, i tryumfujące, uśmiechnięte ich wesele pod mieczem oprawców i na stosach, powolnym ogniem ich członki pożerających. Okupuje na koniec wybranym swoim ten spokój duszy w godzinę śmierci, tę ufność synowską wobec nastającego sądu Bożego, za które całe życie w

pokusach i w trwodze spędzone nie byłoby dostateczną zapłatą; spokój i ufność, zamieniające się nieraz w prawdziwe wesele, i odbierające tej groźnej chwili wszystką niemal grozę jej, tak iż śmierć, zdaje się, już nie jest śmiercią, ale cichym, na rękę i przy sercu najśladźszego Stwórcy i Zbawiciela zaśnięciem.

2. Wraz ze strachem, nęka Jezusa "tęsknienie", uczucie równie upokarzające jak strach, nieraz nawet i boleśniejsze od niego, bo choć umniejsza ostrość cierpienia, ale za to dodaje mu ciężkości. Przez tęsknienie to, – niezupełnie oddające znaczenie wyrazu Wulgaty: *taedium*, – rozumie się niesmak, uprzykrzenie, cikliwość, odraza wewnętrzna.

Powody, dla których Jezus tęskni, są w gruncie też same co i powody strachu Jego; tym tylko różne, że tu z innego względu na nie się zapatruje, zacem i inne na Nim robią wrażenie, i nowego rodzaju katusze Mu sprawiają. Czuje w sobie wstręt jakoby nieskończony do przyjęcia tego żywego i ścisłego związku ze złem, na który Go skazuje prawo naszego odkupienia. Wszelkie postacie i kształty złego i nieprawości: bezbożność, i świętokradzkie obrządki, i bałwochwalstwo, i kult szatana; krzywoprzysięstwo, i kłamstwo, i szpetna obłuda, i nienawiści, i okrucieństwa, i mężobójstwa, i wojny niesprawiedliwe, i chciwość nienasycona, i krzywdy wszelkiego rodzaju, i brudne skąpstwo, i nieczystość we wszelkich jej odmianach, i zbytki, i wytworności, i obrzydłości rozpusty ludzkiej, i orgie pijaństwa, i orgie rzezi krwiożerczych, i przeniewierstwa wszelkie, domowe, społeczne, religijne, i wykrzywiania prawa, i nadużycia władzy, i knowania na zgubę dusz, i piekielne roboty herezji i związków tajnych; słowem, wszystko cokolwiek da się wypowiedzieć grzechów człowieczeństwa, i co się wypowiedzieć nie da, wszystko cokolwiek o nich oznajmia historia, i wszystko co się objawi dopiero w dzień sądny: – wszystko to, całe to, rzecz by można, piekło świata moralnego, razem, ogromną falą przypada na Jezusa, zewsząd Go zalewa, i ściska, i przenika, i zanurza, i topi. "Ulgnałem w błocie głębokości" (42), mówi w osobie Jego Psalmista. Każda z osobna z tych zbrodni niezliczonych obrzydzeniem Go wstrząsa i przewraca Mu wnętrzności. O Boże, co czuje w sobie Syn Twój, przywalony taką górą zgnilizny i nieczystości, przesiąkły zewnątrz i wewnątrz taką powodzią błota? Takie Go od tych szkaradzeństw porywają nudności, że ludzka natura Jego rada by je zrzucić, jak żołądek zrzuca materię jadowitą lub zepsutą, które mimowolnie połknął (43). Ta Męka, której przed chwilą jeszcze łaknął i pragnął, teraz cała się zamieniła Jezusowi w jedną ogromną cikliwość.

Gdybyż jeszcze, gwałt sobie zadając, i zmuszając siebie do wypicia tego morza obrzydliwości, zbawił przez to wszystkich synów Adamowych! Lecz ach! wszak wie o tym, i widzi to w tej Boskiej jasności, która światłem swoim napawa umysł Jego, że wbrew temu wydaniu siebie całego, wbrew temu szaleństwu miłości, którym jest ta Męka w której się zanurza, rzesze całe, rzesze niezliczone porzucą Go, i wzgardzą Nim, i bezpożyteczną uczynią wszystką ofiarę Jego! (44) A na czele tych nędzników, nieszczęśliwych prawda, ale więcej jeszcze złośników, wszak widzi własny lud swój, ten naród z którego sam się narodził, z którego narodziła się Najświętsza Matka Jego, naród który On umiłował przedwiecznie, i błogosławił mu od początku, i po wszystkie czasy sam go prowadził, tyle dlań cudów czyniąc, tylu go dobrodziejstwy obsypując, tyle razy mu winy jego odpuszczając, do tak wysokiego dostojęstwa go podnosząc, tyle mu skarbów powierzając: prawdę, obietnice, religię (45), na koniec i siebie samego z całą tą wspaniałą przyszłością, która z Niego na chwałę Ojca niebieskiego miała wyniknąć! Ten widok, ta pewność, do ostateczności doprowadza wzburzenie i wstręty serca Jego. Taka była "tęsknota" Jezusa.

Lecz poddając się temu tęsknieniu, Jezus potępia i zarazem naprawia grzeszne nasze upojenia, i tyle sromotnych rozkoszy, w jakie nas rzuca na chwilę zaspokojenie pożądliwości naszych. Naprawia niezdrowe upodobania nasze do świata i do odurzających uciech jego; czyni zadość za te zbyt częste w nas uprzykrzenia i wstręty do cnoty, do Ewangelii, do Sakramentów, do obowiązku, do służby Bożej, do samegoż nawet nieba i świętej szczęśliwości jego. Przez zasługi tego tęsknienia swego, zjednywa nam także, nie tylko pociechę i siłę w chwilach gdy ciężkość i zniechęcenie nas nachodzą, ale i szlachetne pożądliwości tego co dobre, zamiłowanie i zapał do przykazań Pańskich, i pragnienie sprawiedliwości, i swobodny wzlot duszy do Boga, i namiętą żądzę spodobania się Jemu, i gorliwość o chwałę Jego, i słodkie uniesienia modlitwy, i ochotną gotowość do poświęcenia siebie, i on skarb niezgłębiony wesela i pociech duchownych, które ile są hołdem drogim i przyjemnym Bogu, tyle też dla nas są skutecznym bodźcem do pracy wewnętrznej.

3. Jezus stracha się, Jezus tęskni, Jezus "smuci się". "Wzdychanie moje, mówi w osobie Jego Job, jest jako chleb którego pożywam, i jako wody wzbierające, jęki moje dławiają mię" (46). Wszędzie tu smutek i boleść; pełno ich na dnie wszystkiego, czyli raczej one same są dnem i gruntem wszystkiego. Lecz jeden jest zwłaszcza rodzaj smutku i boleści, o którym tu mówi Ewangelia.

Jest to smutek i boleść pokuty, smutek i żal nad grzechem popełnionym, gdy grzesznik go uzna i osądzi. Wziąwszy na siebie grzech, Jezus chce także czuć w sobie to, co grzesznik czuć powinien; ten więc gorzki, dojmujący, głęboki żal i smutek, który On sam w Ewangelii zowie "robakiem który nie umiera" (47), Jezus, grzesznik na miejscu naszym, i w niepojętej łaskawości swojej naszą osobę, nie swoją, przedstawiający, czuje go sposobem przystosowania, tak jak my byśmy go czuć powinni. Boleść Jego jest skruchą, to jest *boleścią która kruszy*. Do jakiego stopnia On skruszony jest tą skruchą? Jemu samemu i Bogu tylko to wiadomo (48).

Chcąc dokładnie zmierzyć to skruszenie Jezusa, potrzeba by naprzód wiedzieć, jaka jest liczba, i rozciągłość, i różnorodność, i ciężkość tej powszechnej nieprawości, z której się składa brzemień nań włożone. A "występki, woła Psalmista, któż rozumie?" (49), kto z nas rozumie, co to jest grzech? Jezus zaś, za grzechy, i za każdy z osobna grzech nasz, miał skruchę dorównywającą, owszem przewyższającą. Potrzeba nadto mieć pojęcie, mało tego, potrzeba by mieć znajomość, na własnym doświadczeniu opartą, tej światłości Boskiej, w której Jezus widział grzechy nasze, i rozeznawał, i sądził. Potrzeba by na koniec, i głównie, pojąć i zrozumieć tę miłość nieskończoną, jaką Jezus miłuje Ojca swego, jaką zatem nienawiścią nienawidzi grzechu, skoro każdy grzech obraża Majestat Ojca Jego, i prawa Jego gwałci, i czci Jego czyni zelżywość, i woli Jego opór stawia, i dzieło Jego niszczy, i chwałę Jego zaćmiewa, i jakby grotem zatrutym rani i przeszywa to Serce Jego, które jest ogniskiem wszystkich Jego Boskich doskonałości.

Boleść więc Jezusa, jak z tego widzimy, jest niezmierna, czyli raczej, jest to zebrany w jedną przepaść zbieg, i spływ, i połączenie trojkiej niezmierności. A nawet i czworakiej; bo do tych trzech które wyżej wymieniliśmy, należałoby jeszcze dodać czwartą niezmierność, to jest miłość nieskończoną, jaką Jezus nas miłuje. Że Bóg jest obrażony, to samo już Go smuci; ale że obrażony jest przez nas, którzyśmy braćmi Jego, i członkami, i ciałem Jego, to nową, równie gwałtowną jak poprzednie, może gwałtowniejszą jeszcze falą gorzkości, aż do wezbrania, aż do wystąpienia z brzegów, napełnia i pogłębia to i tak już niezgłębione morze skruszenia, które duszę Jego zalewa. Teraz, na zakończenie, zbierzmy wszystką tę boleść niepojętą, i napełnijmy nią serce jedno jedyne, stalsze, mężniejsze, cierpliwsze, bardziej niezwyknięte, ale zarazem także czystsze, i świętsze, i cichsze, i czulsze, i tkliwsze, niż wszystkie

razem serca ludzkie, nie wyjmując serca Panny Najświętszej, a będziemy mieli, słaby wprawdzie, ale zawsze niejaki obraz skruszenia Jezusowego.

Skruszony jest za wszystkich, ilu ich było od początku, ilu ich będzie aż do końca świata, którzy nie chcieli znać skruchy; Jezus skruszeniem swoim oddaje Bogu to, czego ci zatwardziali Mu odmówili. Skruszony jest również za wszystkich, ilu ich było od Adama, ilu ich będzie aż do ostatniego z wybranych, którzy płakali czy płakać będą nad grzechami swymi. Nie tylko im daje przykład skruchy prawdziwej, ale i łaskę skruchy, przez zasługi skruszenia swego, im wyjednywa, aby przez nią byli zbawieni, i łączy ich poświęca i płodnymi je czyni na wieczność.

Ta jest jakoby treść i substancja Konania Jezusa: nosi ją już w duszy swojej, gdy wchodzi do Ogrójca; wnosi ją z sobą do jaskini, gdzie wszystko to spotęguje się jeszcze i rozkiełzna: skutkiem czego, podobnie jak pod niewzruszonym sklepieniem naszego niebosłonu, burze nieraz wściekłe szaleją w atmosferze, tak dusza Zbawiciela, w niższych, zmysłowemu czuciu przystępnych sferach swoich, pomimo niezmaconej, królewskiej pogody, panującej na jej szczytach, cała będzie pogrążona w stanie burzy wewnętrznej, i gwałtownej walki, i rzeczywistego na koniec konania.

III.

1. "Postąpiwszy więc trochę, tak opowiada dalej Ewangelia, oddalił się, – siłą oderwany jest, *avulsus est*, mówi św. Łukasz, – od uczniów, jakoby mógł zacisnąć kamieniem; poczym wszedł do jaskini, i klękawszy na kolana, – twarzą padłszy na ziemię, dodaje św. Marek, – modlił się, żeby godzina, jeśli może być, odeszła od Niego" (50), to jest, aby od niej został zwolniony.

Nawet w biały dzień, jaskinia ona pogrążona była w zmroku; tym bardziej w nocy, ciemności ją zalegały, a w chwili gdy Jezus do niej wchodził, noc już panowała na ziemi. Powiadają, że tu Adam i Ewa przychodzili opłakiwać grzech swój. Nie jest to fakt historycznie stwierdzony, podobnie jak drugie w tymże rodzaju podanie, jakoby Adam był pochowany na tejże górze i na tymże miejscu, gdzie stanął potem Krzyż Zbawiciela; zawsze jednak takie podania mniej lub więcej godne są poszanowania; niektóre z nich opierają się na danych więcej niż prawdopodobnych; odpowiedniość analogii w nich zawartej przyjemnie uderza umysł, pobożność w nich smakuje i korzyść z nich odnosi. Cokolwiek bądź, to wiemy, że Jezus tu był i modlił się.

Są na tej ziemi boleści, które domagają się samotności; czuje człowiek, że Bóg sam tylko powinien być ich świadkiem. On sam mocen im ulżyć, gdy tego potrzeba. On sam potrafi je zrozumieć. Tym bardziej że ci, których On uznaje godnymi poniesienia takich boleści, – a godnymi ich są tylko Święci, – sami czują potrzebę zachowania ich dla Niego samego, jako wyłączone Jego dobro i własność. Taka, bez wątpienia, jest w Getsemani myśl tego Świętego nad świętymi, którym jest Jezus; ale jak idzie sam, bo jest świętym, tak również cierpi nad samotnością swoją, bo jest człowiekiem. Zważmy, jaki tu głęboki widok otwiera nam na Najświętsze Serce Jego, to słowo natchnione św. Łukasza: "Oderwał się od nich". – Tak odrywa się młody wojownik, gdy idąc na nieprzyjaciela, żegna się z matką. Tak odrywa się Pan Jezus, odchodząc od uczniów swoich.

Już więc sam jeden jest w ciemnej jaskini, sam wobec Boskiego Ojca swego, sam z włożonym nań zleceniem. Dusza Jego poczyna konać, ciało Jego mdleje; upada na kolana, i do ziemi nachyla oblicze swoje, zalane łzami. On, który "trzema palcy zawiesił wielkość ziemi" (51), który "igra na okręgu ziemi" (52), jak promień słoneczny wśród liścia leśnego, jak lekki wietrzyk wiejący w dolinach; On, który "otwiera rękę swą, i napelnia błogosławieństwem wszelkie stworzenie" (53): On tu leży na ziemi, podobny, jak sam powiada, do robaka raczej niż do człowieka (54). Leży przybity, wyciągnięty, jakby umarły; wszakże więcej leżący niż przybity, bo więcej tu jeszcze pokłon oddaje niż cierpi, i choć jest żertwą, nie przestaje być kapłanem. O, jaki to widok! Drży, jęczy, szlocha; modli się także, ale modlitwa Jego jest wołaniem oznajmującym niedolę i cierpienie wyższe nad wszelki wyraz. Nie śmie i oczu podnieść: Bóg jest nieprzyjacielem Jego, Bóg gniew swój, "zapalczywość" (55) swoją, jak mówi Psalm, przeciw Niemu obrócił. "Strzały Pańskie, woła z Jobem, we mnie są, których gniew wypił ducha mego, a strachy Pańskie walczą przeciwko mnie" (56). Gwałtowność tej boleści przechodzi wszelką miarę. Jezus, rzec by można, wszystek przemienił się w boleść, jest samą tylko boleścią, jest boleścią żyjącą.

Wszakże i tu, jak słyszeliśmy, choć taką górą grzechu i sromoty przywalony, Boga zowie Ojcem swoim. Prawdę mówi. On jest Syn jednorodzony i przedwieczny Boga, "przed jutrzemką zrodzony z łona Ojca" (57). Właśnie po to przyszedł na tę ziemię, aby tą nazwą: "Ojciec mój", wzywał Boga w imieniu wszystkiego stworzenia, ze zmaz swoich obmytego, i do synostwa Ojca na nowo dopuszczonego: był to jeden ze znaków Jego,

przepowiadanych zawczasu przez proroków (58); i odkąd przyjął ciało w żywocie Maryi, każde uderzenie serca Jego powtarzało to wezwanie: "Ojczy mój!".

Nigdy jednak wezwanie i wołanie to nie wyszło jeszcze u Niego z takich głębokości, jak w tej chwili; nigdy jeszcze to wołanie Jego nie miało takiego, jak w tej chwili, wyrazu duszy od siebie odchodzącej.

I to wołanie, jak każdy akt Jezusa, było hołdem i pokłonem; ale było także, i głównie, jakoby zaklęciem i ostatecznym wezwaniem pomocy już zupełnie nieodzownej. W tym stanie, w jakim tu leży pogrążony, Jezus, rzekłbyś, czuje potrzebę i pragnie wołaniem swoim przeniknąć same wnętrzności Ojca.

Wszystkie te względy, wszystkie te tajemnice łaski, składają się w znacznej części na modlitwę Zbawiciela. "Ojczy, mówi, wszystko Tobie jest podobne: jeśli można rzecz, niech odejdzie ode mnie ten kielich". Kielich, to Męka Jego. Kielichem zowie ją, według hebrajskiego znaczenia tego wyrazu, to jest, że Męka ta jest udziałem Jego, i dziedzictwem, i własną, nieodstępną częścią Jego (59). Zowie ją jeszcze tym mianem, bo podana Mu jest na kształt kielicha, który ma wychylić aż do dna: kielich pełen gorzkości i plugastwa grzechu, kielich strasliwego gniewu Bożego (60), kielich zapalczywości, i piorunów druzgoczących, i ognia pożerającego. Zowie ją na koniec kielichem, bo kielich jest głównym i najprzedniejszym narzędziem do spełnienia ofiary, a Męka Jego jest ofiarą, wszelkie ofiary w sobie zawierającą i przewyższającą (61).

Więc, "jeśli można rzecz, niech odejdzie ten kielich". Czy to jest można rzecz, Panie i Zbawicielu nasz? Bezwzględnie mówiąc, jest: bo jak sam tu mówisz i przedstawiasz Ojcu, "wszystko Jemu jest podobno", wyjąwszy to jedno, że nie może się zmieniać, ani zaprzeczać sobie samemu. A wiesz dobrze o tym, Panie, że wydany jest dekret, umówiony między Tobą a Ojcem, a przypieczętowany tą pieczęcią nieomylną, którą jest wspólny Twój i Ojca Duch Święty. Dekret ten, choć nie zmusza Ciebie, obowiązuje Cię przecie; narodziłeś się na to, abyś był posłusznym; pierwszy akt życia Twego był aktem posłuszeństwa (62), wiążącym Ciebie aż do śmierci, a śmierci krzyżowej (63). W istocie więc, nie jest możliwa rzecz, aby ten kielich przeszedł od Ciebie; rozum Twój ludzki tę niemożność uznaje, i woła Twoja ludzka z wszystkiej siły swojej na nią przystaje. Nie zmieniła się, i co do tego, dusza Twoja. O, kto by zdołał podziwiać ją i miłować, tę świętą duszę Twoją, ile tego jest godna! Godzina ona, którą z taką żarliwą miłością zwałeś "godziną Twoją" (64); Pascha ona, którą z

takim "pożądaniem pożądałeś pożywać z nami" (65); Chrzesz on, którego oczekiwaniem dyszała wszystka istność Twoja i ściszało się z gorącego pragnienia serce Twoje (66): – oto są; otoś ich doczekał; i jakkolwiek z pozoru może się zdawać przeciwnie, wewnętrzne co do tych rzeczy uczucia Twoje, pozostały też same (67). Ale sprawiedliwość Twoja, i mądrość, i dobroć, i miłosierdzie, i zbytek i najtkliwsza dla nas względność miłości, za którą żadna wdzięczność nigdy Ci się wypłacić nie zdoła, do tego Cię skłaniają, że chcesz i raczysz czuć w sobie to, co my czulibyśmy w podobnym udręczeniu, i głośno przed Bogiem uczucie Twoje wyrazić, błagając Go o litość i zmiłowanie, jak my tyle razy błagać o nie będziemy mieli potrzebę. Tak jest; ale wyżej ponad tą żywością uczucia, wybuchającą jękami i błagalnym wzdychaniem, wola Twoja pozostaje swobodna, i spokojna, w niewzruszonym posiadaniu samej siebie. Ona też, kładąc koniec wszystkiemu, śle woli Twojej Boskiej, która jest samą wola Boskiego Ojca Twego, to słowo, które jak Ciebie całego i bez podziału na tę wolę najświętszą wydaje, tak też po wszystkie wieki pozostanie uświęconym wyrazem chrześcijańskiego poddania się: tego poddania się, którego Bóg żąda od każdego człowieka, a które dla niejednego stanowi najwyższy akt synowskiej pobożności, ostatnie słowo łaski, odnoszącej tryumf nad zgnębianą naturą, modlitwę ostateczną, otwierającą niebo umierającemu: "Nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie; nie jako ja chcę, Ojcze, ale jako Ty!".

Święta ona i dojmująca walka, której treść cała zamyka się w tej modlitwie, toczyła się całą godzinę. Długie wieki męczeństwa wszystkich męczenników, wartością swoją w oczach Boga i wobec Kościoła, nie dorównają jednej sekundzie tej godziny.

Po tej pierwszej modlitwie, Jezus wstał, i wyszedłszy z jaskini, przyszedł znowu do uczniów swoich. Zastał ich śpiących. Wiele bez wątpienia mogło być naturalnych snu tego przyczyn. Strudzenie dnia poprzedniego około przygotowań do Paschy, żywe i głębokie wzruszenia jakich doznali przy umywaniu nóg, przy ustanowieniu Wieczerzy eucharystycznej, albo słuchając Boskiej onej, ostatniej nauki, którą Jezus zakończył przedziwną swoją za nich i za wszystek świat modlitwą; droga uciążliwa przez wąwóz Cedronu, późna godzina nocy, chłód może dotkliwy, "smutek", jak mówi św. Łukasz, ciężący im na duszy, widok znużenia Zbawiciela, może i ukryte działanie szatana: – wszystko to tłumaczy senność Apostołów: ciało obciążało duszę, i mimo woli oczy się zamknęły (68). Ale Jezus zalecał im odchodząc, by, "czuwali z Nim"; więc czuwanie nie było rzeczą niepodobną; rzewne to słowo Jezusa: "ze mną",

śluszenie mogło serce ich zranić miłością, a zatem i czuwanie im, nie tylko możliwym, ale i łatwym uczynić. Tylko że Boski Mistrz, wraz z czuwaniem, zalecał im i modlitwę, a oni pewno się nie modlili, albo źle, czy nie dosyć się modlili. Dlatego, gdy Pan przyszedł do nich, oni spali. Żadna gorzkość miała nie ominąć Jezusa onej godziny; zewsząd, od wszystkiego i od wszystkich był opuszczony, wszystko Mu się obracało w cierpienie. A jak dotkliwym Mu było to cierpienie, które Mu obojętnością swoją zadali trzej oni Jego najbliżsi, to sam objawia nam, gdy przez usta Psalmisty skarży się i mówi: "Czekałem kto by się społem smucił, a nie było, i kto by pocieszył, a nie znalazłem" (69).

"Szymonie, rzekł do Piotra, śpisz!", ty, Piotrze, taki pewny siebie, taki skory do obietnic, ty, Piotrze, pierwszy we wszystkim, fundamencie Kościoła mego, przyszły Namiestniku mój, ty śpisz! Potem, zwracając się do wszystkich trzech, dodaje: "Tak nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?". Była to cicha skarga Baranka, już rzezanego na ofiarę, jęk bolesny na zadaną Mu nową ranę. Ale zaraz, zapominając o sobie, i myśląc tylko o nich: "Czuwajcie, mówi, i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie". Wejść w pokuszenie, to znaczy zgodzić się na pokusę, a kto się zgadza na pokusę, ten grzeszy. Widzicie sami, i własnym doświadczeniem na nowo stwierdziliście, że "duch-ci jest ochotny, ale ciało mdłe" (70). Natura skora jest do uniesień; o chęci dobre nietrudno; ale natura bez łaski nic uczynić nie może, i dobre chęci nie są jeszcze cnotą.

Potem, własnym przykładem, według Boskiego obyczaju swego, stwierdzając swe zalecenie, znowu opuszcza uczniów i wchodzi do pieczary, na dalsze w niej cierpienia i na dalszą modlitwę. I znowu też samą przebywa walkę wewnętrzną, i też samą znowu cierpi mękę. "Ojczy mój, mówi, jeśli nie może odejść ten kielich, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja".

I my też nieraz będziemy wystawieni na podobne próby; nieraz czart wypędzony będzie powracał; nieraz będzie nam potrzeba wzbudzić w sobie pamięć na to, że "sprawiedliwy z wiary żyje" (71), że "cierpliwość nam jest potrzebna" (72), że "cierpliwość ma doskonały uczynek" (73), że "bojowaniem jest życie człowieka na ziemi" (74), że nie dość prosić raz, ale trzeba nalegać, i "zawždy się modlić, a nie ustawać" (75), i Bogu się, gdyby to być mogło, prośbami naszymi naprzykrzać (76). Tę potrzebę i powinność naszą chce nam Jezus ukazać na samym sobie; i dlatego, choć Ojciec "zawždy Go wysłuchiwa" (77), choć "wysłuchany jest dla swej uczciwości" (78), choć ma prawo mówić do Ojca: "Ojczy, chcę" (79); tu przecie bierze na siebie pozór, jakoby miał potrzebę walczyć z Bogiem modlitwą, i natarczywością prośby swojej Go zwyciężać.

Po drugiej godzinie takiej modlitwy, znów wraca do trzech Apostołów swoich; a oni jeszcze śpią. Z głębszym jeszcze smutkiem i gorzkością, Jezus po wtóre ich budzi, ale nic już nie mówi, żadnego im nie uczyni wyrzutu ani upomnienia. Kto powstawszy z grzechu, znowu w tenże grzech popada, z tym inaczej należy się obchodzić niż z takim, który raz tylko zgrzeszył. Biedni Apostołowie! Jakie musiało być ich zawstydzenie! Ale jakże coraz bardziej obniża się poziom ich duchowny, i zasób siły wewnętrznej w nich się umniejsza! Co miało ich przygotować na nadchodzący czas próby, to z winy ich własnej w szkodę im się obraca. Teraz, gdy przyjdzie godzina, nie będą gotowi, i nieprzyjaciel jednym zamachem obali ich na ziemię. Wie o tym Jezus, ale milczy; i po raz trzeci oddalając się od nich widomą obecnością swoją, po raz trzeci wchodzi do groty, i upada twarzą do ziemi.

2. Tu już wszczyna się ostatni, walny bój; z obu stron, rzec by można, wszystkie szyki zbrojne występują do walki, rozwijając wszystkie znaki swoje, wyężdżając wszystkie siły swoje, ze zdwojoną na nieprzyjaciela nacierając zażartością, wymierzając mu one ciosy ostateczne, które stanowią o zwycięstwie lub o przegranej. Jezus sam w sobie jest jakoby światem niezmiernym; jest także sam w sobie jakby wojskiem ogromnym. Władze Jego, i widoki, i myśli, i uczucia, i żądze, i postanowienia woli Jego, i powinności, i prawa, i posługowanie Jego, wszystko to, jakby tyleż hufców potężnych, wystąpiło na niezmiernie pole walki; wszystko to w ruchu, wszystko to działa, wszystko to walczy: bo wyraz ten: *agonia*, konanie, – nadający tajemnicy naszej miano jej, oznacza także, i tutaj głównie, zapasy czyli walkę.

Wszystko co Jezus czuł i cierpiał w ciągu tych śmiertelnych trzech godzin, teraz na zakończenie, potęguje się do nadmiaru. Jest to jakoby on paroksyzm bólu, który zwykle poprzedza rodzenia ludzkie, albo jakoby on gwałt nadzwyczajny, który "porywa królestwo niebieskie" (80). Nie dla jednego, ani dla wielu tylko, ale dla całego człowieczeństwa Jezus ma tu porwać królestwo niebieskie; całe człowieczeństwo, ludzkim bólem swoim, a przecie Boskim rodzeniem, ma Jezus zrodzić na żywot Boży. Słowo jest Oblubieńcem, złączone z Osobą Jego człowieczeństwo – Oblubienicą, i Oblubienica ta, z własnej woli swojej poddana zakonowi grzechu (81), chcąc owszem doznać na sobie całej srogości jego, teraz rodzi i staje się matką, bólem swoim oplacając zawczasu przyszłą radość swoją i naszą.

Walka ta zresztą, przynajmniej w przyczynach swoich, nie jest czysto wewnętrzną. Ludzkie one uczucia, których gwałtowność i chwilową przewagę dla nas głównie raczył dopuścić na siebie, Jezus prędko pokonał. Ale ma On tu inszych jeszcze nieprzyjaciół. Trudno przypuścić by szatan z swojej strony nie przyczynił się do obciążenia tej próby, jak tego łatwo mógł się domyślać, stanowczej. Bój on, jak mówi wielu Ojców i pisarzy kościelnych, wszczęty między nim a Zbawicielem od początku świata, w tej chwili więcej niż kiedy bądź się zaostrzył. Wszelkiego rodzaju dowody stwierdzają ten domysł: zuchwałość napastnika, a cichość i pokorna cierpliwość Napastowanego; wspólny nam wszystkim los i konieczność cierpienia pokusy za życia, a więcej jeszcze na łożu śmierci; ścisła wierność, z jaką Jezus w człowieczeństwie swoim stosował się do warunków życia naszego, i drogami naszymi chodził, chcąc we wszystkim przyświecać nam przykładem, i zasługami swymi wyjednać nam łaskę i zwycięstwo. "Mocen jest, mówi Apostoł, tym którzy kuszeni są, dopomóc" (82), i wesprzeć nas w tylu napaściach jakie cierpimy od złych duchów; dlaczego, i na czym polega ta moc Jego? na tym, odpowiada nam tenże Paweł św., że sam "ucierpiał i kuszony był, kuszony we wszystkim na podobieństwo" (83) nasze. Po onej pokusie na puszczy, pobity na głowę przez Jezusa, "diabeł odszedł od Niego", ale, dodaje Ewangelia, "aż do czasu" (84). A któryż czas nikczemnemu temu i chytremu duchowi mógł się wydawać sposobniejszym, niż chwila ona, kiedy widział drżącą, zniemożoną, zgębioną, błagalnie o pomoc wołającą, tę niedocieczoną istotę, która wciąż i każdej chwili myliła mu rachuby jego; w której tyle razy, mimowolnie podziwiając Jej mądrość, i wiedzę, i potęgę, i świętość, już ze drzeniem poznawał prawdziwego i jedyne Syna Boskiego; aż znowu w tylu innych zdarzeniach stanowczo wnosił, że to tylko człowiek; bo żeby Bóg, wcielając się, mógł poniżyć siebie do tak pospolitego sposobu życia, i takie upokarzające przyjąć życia warunki, i na takie wydać siebie zelżywości, to się diabłu żadną miarą w głowie pomieścić nie mogło, to zupełnym wydawało się niepodobieństwem szatańskiej pysze jego.

Żadnej więc nie ma wątpliwości, że z dopuszczenia Boga, obecnego choć ukrytego w Chrystusie swoim, przystąpił tam i diabeł we własnej osobie swojej, aby wedle możliwości udręczył tego prawdziwego Joba, tego sługę niezrównanego, wiernego, niezwyciężonego, tę chlubę rodzaju ludzkiego, tego człowieka którym Bóg sam się szczycił (85). Co ten bezecny i bezwstydnny czart mówił tu Jezusowi, jakie Mu ukazywał mamidła, jakie Mu podsuwał poduszczenia, to dla nas jest tajemnicą; jakkolwiek źli jesteśmy, nie mamy przecie złości i siły czartowskiej, nie mamy nawet pojęcia, jaka jest,

przewyższająca wszelką miarę naszą, przewrotność i sprośna zuchwałość jego. To tylko wiemy, i tego nam dosyć, że diabeł staje tu jako wielki i nieśmiertelny antagonistą Chrystusa, jako Goliat Boskiego Dawida, tysiącokrotnie silniejszy i groźniej uzbrojony niż on olbrzym filistyński. – A Jezus raczy dopuścić do siebie to pokuszenie wroga swego, raczy z nim walczyć: walczy z nim, bez wątpienia nie jako Bóg, ale jako człowiek, jako jeden z nas i podobny nam. A jaką bronią zwycięża go? tą samą, jaką zwycięża go zawsze, jaką i my za przykładem Jego i mocą łaski Jego zwyciężać czarta możemy i powinniśmy, czystością serca, cichością, pokorą, cierpliwością i modlitwą. Taką bronią zwycięża go Jezus; lecz przed tym zwycięstwem, o Boże! jaka walka!

Nie była to jednak walka najstraszniejsza, i nie ona, sądzimy, była przyczyną krwawego potu Zbawiciela (86). Musiał Jezus walczyć z własnym Bóstwem swoim, z wszechmogącym Ojcem swoim w niebie, ze sprawiedliwością, i świętością Jego, z majestatem Boskich praw Jego, z "cyrografem dekretu" (87) Jego, już wydanym i podpisanym; i w takiej walce, potrzeba było nieodzownie, aby odniósł zwycięstwo.

Żaden z nas nie wie, i nigdy się w zupełności nie dowie, co to znaczy, zbawienie grzesznika. Nie myślimy nawet poszukiwać, co tu było, absolutnie mówiąc, możliwym. Poszukiwanie takie może z pożytkiem zajmować wolne chwile teologa, i posłużyć mu za pożądaną sposobność do ćwiczenia bystrości umysłu swego; nam dość tego że mamy Ewangelię; ta jest walna i główna teologia. Ewangelia zaś mówi tu jasno i wyraźnie; tu więc, wobec tajemnicy Jezusowej, w tej nocy Męki Jego, nocy jaśniejszej w oczach wiary niż dzień najpogodniejszy, a przecie przeraźliwie czarnej i burzliwej: tu czytamy, tu czytać mamy, ile kosztuje odpuśczenie, odkupienie, zbawienie jednej duszy grzechem zmazanej, więc tym bardziej zbawienie wszystkich dusz, co jest własną sprawą Odkupiciela. Bez wątpienia, jest to niezawodny dogmat wiary, że każde, najmniejsze cierpienie Jego, miało w sobie wartość nieskończoną; mimo to jednak, choć przeżył trzydzieści i trzy lata w nieustającym cierpieniu, wszystko to, taka była wola Jego, miało się poczytywać jakby za nic, dopóki by Męką i śmiercią swoją sprawy swojej nie wykonał, i okupu naszego nie zapłacił. Bez wątpienia także, jednej modlitwy, za nas wstępującej do Ojca z Serca Jego, dość było na wyjednanie nam łaski i przebaczenia; a Jezus, jak całe życie cierpiał, tak też całe życie się modlił. Mimo to jednak potrzeba było, aby modlitwa Jego wstąpiła aż na ten wysoki i stromy szczyt, na którym tu stanęła; bo jakaż to prośba potężna, jakie niewypowiedziane błaganie ukrywa się w tych

słowach Ewangelii: "A stawszy się w ciężkości, dłużej się modlił"? (88) Dłużej, i usilniej: bo oboje to znaczenie zarazem zawiera się w słowie tekstu. Potrzeba było tego "wołania wielkiego" (89), rozdzierającego, które jak mówi Apostoł, i tu w grocie Getsemani, i nazajutrz na Kalwarii (90) wyszło z piersi Jezusa, aby pokój mógł zstąpić na nas i objąć wszystkie świat, tak iżby wszelka dusza na ten świat się rodząca znalazła go już gotowy i na nią czekający. Te boleści więc, te łzy, to błagalne wołanie, ten był oręż którym Jezus walczył z Bogiem Ojcem swoim. Walczył i zwyciężył.

Czy to pierwszy raz w onczas oglądała ziemia, podziwiała niebo podobną walkę? Czy podobna było, by w tej historii ludu wybranego, by w Księgach świętych, w których wszystko życie, a szczególnie Męka Mesjasza były zapowiedziane, figuralnie wyobrażone, fakt tak dziwny, tak cudowny, tak wysoko znaczący, jakim jest to konanie Jego, pozostał bez proroczego zaznaczenia i figuralnej przepowiedni? Czy nie podobną walkę odbył z Bogiem Abraham, gdy chodziło o ocalenie Sodomy? (91) Czy nie walczył z Bogiem, czy Boga nie pokonał Mojżesz, gdy wstawiając się za występny ludem swoim, powstrzymał zawieszony już nad nim wyrok zatracenia, a Bóg, siłą modlitwy jego obezwładniony, i od przemocy jej jakby się wypraszając, mówił doń te dziwne w ustach Wszchemogącego słowa: "Puść mię, że się rozgniewa zapalczywość Moja na nich, i wygładzę ich"? (92) Czy nie dziwniejszy jeszcze bój stoczył z Bogiem Jakub patriarcha, gdy umyślnie odłączywszy się od orszaku swego, sam jeden przez całą noc walczył z Aniołem, przedstawiającym widocznie osobę Boga, i zwyciężywszy go, pokonawszy go, jak Jezus, – świadczy o tym wyraźnymi słowy Ozeasz prorok (93), – siłą modlitwy i łez swoich, nie tylko otrzymał żądane błogosławieństwo, które go miało, wraz z całą rodziną jego, ocalić od gniewu Ezawa, ale nadto i nowe imię, święte imię Izrael, to jest "Mocny przeciw Bogu", które stało się imieniem własnym, nie tylko rodu jego, ale i całego narodu od Boga wybranego (94).

Z wszystkich tych figuralnych przepowiedni jasne wynika światło na objaśnienie tej ostatniej godziny, którą Jezus spędził w samotności Ogrójca, a w ciągu której, zwyciężywszy sam siebie, zwyciężywszy szatana, ostatecznie zwyciężył i Boga, tego Boga który, jak mówi Apostoł, "był w Nim, świat jedną z sobą" (95), ale nie inaczej, pomnijmy dobrze na to, jedno za taką cenę, i z takim konania i męki Jego nakładem. "Zapłatać wielką kupieni, tak upomina nas św. Paweł: nie stawajcie się niewolnikami ludzkimi" (96).

Trzykrotna, nieopisana gwałtowność tego Konania wycisnęła z ciała Zbawiciela pot krwawy, który zlewając je całe, gęstymi kroplami spływał na ziemię. Krew ta nie płynęła z żadnej rany, ale sączyła się wszystkimi porami ciała Jezusowego. Wszystko ciało Jego nią się pokryło, na znak, że i duchowne ciało Jego całe będzie obmyte z grzechów swoich, i zanurzone w łasce. I ziemia też, nie dość obmyta wodami potopu, teraz tą Boską krwią nasiąka, i oczyszczona we krwi Barankowej, stanie się czasu swego prawdziwą "ziemią żyjących" (97), ziemią nową, na podobieństwo niebios nowych, przeznaczoną na mieszkanie wybranych (98).

W tę to trzecią i ostatnią godzinę Konania Jezusa, zapewne z samego jej początku, ukazał Mu się, jak o tym świadczy św. Łukasz, Anioł z nieba, niosąc Mu niejaki pokrzepienie i pociechę (99). Szatan przedtem rzucał się na Niego, kusząc Go i chcąc Go obalić; słusznie więc należało, by Anioł, i przedniejszy z Aniołów, zstąpił, aby Go umocnił. Może też, jak szatan zapewne napastował Go z całym wojskiem swoim, tak i Archanioł przybył Mu na pomoc z hufcami Aniołów, choć niewidomych. Który to był Archanioł? Może Gabriel, Anioł Wcielenia, ale prawdopodobniej był to św. Michał, Anioł Stróż wszystkiego Kościoła (100).

Lecz jakąż pomoc Duch ten błogosławiony mógł nieść Zbawicielowi? Przybywał do Niego z rozkazu Boga, ze zleconym mu poselstwem. Zapewne że nie mógł powiedzieć Panu swemu nic takiego, czego by Tenże nie wiedział, ani Mu przynieść nic takiego, czego by już nie posiadał; ale w tym stanie, do jakiego Jezus z własnej woli sam siebie był przywiódł, był On bardziej niż kiedy bądź, wedle człowieczeństwa swego, "uczyniony mniejszym od Aniołów" (101), mógł zatem, jako człowiek, w pamięci, w wyobraźni, w uczuciu, podlegać wrażeniom działania anielskiego (102). Mógł, więc i chciał: bądź dla większego upokorzenia siebie, bądź dla uczczenia tych chwalebnych sług swoich, bądź wreszcie dla wysłużenia nam, szczególnie w godzinę śmierci, łaski nawiedzenia i pokrzepienia anielskiego.

Na czym mianowicie zasadzało się to działanie Archanioła? Zapewne, jak wolno nam się domyślać, dla zachęcenia Jezusa do wypicia kielicha swego aż do dna, do przyjęcia straszliwych warunków naszego odkupienia, do ostatecznego wywalczenia na sprawiedliwości Boskiej zbawienia świata, przedstawiał Mu Anioł, jakby w idealnym widzeniu, niezawodny, wspaniały owoc wylania krwi Jego: chwałę, szczęśliwość, a nasamprzód świętość Kościoła Jego; potem, i nade wszystko, łaski, zasługi, piękność, uwielbienie

niewypowiedziane Najświętszej Panny Maryi, Matki Jego, którą Jezus tak niepojęcie miłował, iż dla Niej jednej, dla posiadania Jej i oddania Jej siebie na wieki, z radością gotów był ponieść wszystkie katusze Męki swojej.

Cokolwiek bądź, to pewna że Jezusowi to ukazanie się Anioła przyniosło umocnienie; że po nim z siłą tym większą wytrzymał tę walkę przerażającą, na którą, był się poświęcił; i tak dokonał w Ogrójcu tej Męki wewnętrznej, której druga ona, zewnętrzna, tamże w Ogrójcu zaczęta, a spełniona na Kalwarii, była tylko znakiem, i kształtem widowym, i objawieniem.

Wtedy, wstawszy od modlitwy, po raz trzeci przyszedł do uczniów swoich, i rzekł im: "Już śpijcie i odpoczywajcie. Dostyc jest: oto przybliżyła się godzina, a Syn człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy: oto się przybliżył który mię wyda" (103).

"Śpijcie już i odpoczywajcie:" co to znaczy? Czy to wyrzut, czy to ironia, jak rozumieli niektórzy? Bez wątpienia, nie; ale jest to słowo Boskiej łaskawości, godne Serca Jezusowego; jest to słowo prawdziwie na tę godzinę właściwe: słowo miłości i słowo potęgi, słowo odkupienia i dobroci, słowo jakby pierwszego uśmiechu Boga do świata z Nim pojednanego, słowo oznajmujące jakoby ostateczny owoc świętego Konania Zbawiciela, i nieomylną rękojmię szczęśliwego dla nas bezpieczeństwa na wieki (104). "Już śpijcie i odpoczywajcie: dostyc jest". Bóg otrzymał wszystko czego żądał, wam to oznajmiam, i przez was wszystkim. Skończyło się wszystko: nie masz już sporu żadnego ani zarzutu. Zgoda zawarta, pokój podpisany. Wziąłem oburącz kielich mój, i nim druga noc zapadnie, wychylę go do dna. Szatan pokonany, Bóg przebłagany; między Ojcem a mną zgoda zupełna; już tylko tego jednego niedostaje, by to co się dokonało wewnątrz, objawiło się zewnątrz. – "Już śpijcie i odpoczywajcie". Pokój wasz i pokój wszystkiego świata jest zapłatą tego ostatniego boju mego; stanęło przymierze, przymierze nieodwołalne. Dziś otwieram wielki sabat łaski, przeze mnie dziś wschodzi zorza dnia Pańskiego. Gody niebieskie już zastawione, Baranek już złożony na ofiarę; niech się już schodzą zaproszeni, i zasiadają do stołu (105). Synom serca mego nie tylko dozwalam, ale i sam daję święte odpocznienia, którymi się siły naprawiają, i ochotne po nich do dzielnej i mężnej pracy przebudzenia. Odtąd, taka jest wola moja, bracia moi niczego już na świecie lękać się nie będą, śmiało wpośród świata iść będą naprzód, w wierze w pośrednictwo moje, w uczestnictwie tryumfu mego. A gdy w końcu przyjdę żądać od nich duszy ich, spokojni i otuchy pełni z Psalmistą moim śpiewać

będą: Przez te łzy, Panie, które za mnie wylałeś, przez tę Mękę, którą za mnie wycierpiałeś, "dałeś wesele w sercu moim. W pokoju pospołu, – z Tobą, któryś wiecznie ten sam i nigdy się nie zmieniasz, – będę spał i odpoczywał" (106).

Lecz na dowód i naukę nam, iż odpoczynek Jego nie jest próżnowaniem, że i my także, umocnieni tym wiatykiem, którym jest Męka Jego, mocno mamy stać przy Nim, i iść za Nim aż do końca: "Wstańcie, mówi do uczniów, pójdźmy; już się przybliżył ten który mię wyda" (107).

IV.

Wstaniemy, Panie, pójdziemy z Tobą; z Tobą, tego nam dosyć; z Tobą iść, dla każdego kto ma serce ku rozumieniu, jest to wszelki zaszczyt, i wszelka cnota, i wszelka pociecha. Pójdziemy. Jeśli nam w drodze zacznie braknąć odwagi, będziemy prosić Świętego Ducha Twego, aby w nas ożywił pamięć na Konanie Twoje. To jest zwycięstwo Twoje, to i dla nas źródło niewyczerpane zwycięstwa.

Będziemy pomnieli na słowa Twoje; będziemy naśladowali przykładu Twego; będziemy korzystali z łask Twoich, i przez Sakramenty, i przez dobre uczynki, będziemy uczestniczyli w Ofierze Twojej.

Nasamprzód, jak nam to zalecasz, będziemy czuwali i modlili się. Snadź wielki to obowiązek, na wielkiej oparty potrzebie, kiedy tylokrotnie nam to zalecenie w Ewangelii Twojej powtarzasz! Błagalnie będziemy Ciebie prosili o łaskę modlitwy, będziemy za Twoją pomocą uprawiali ją w sobie i rozwijali, będziemy ją bronili w duszach naszych, nie dziwiąc się temu ani gorsząc się z tego, że tylu w nas i wkoło nas czyha na nią nieprzyjaciół, boć wiemy jak droga to łaska. A iżbyśmy umieli czuwać, i czuwać ustawicznie, będziemy pokonywali w sobie wszelką senność, i wszelką miękkość, i wszelką opieszałość, i wszelką odrętwiałość duszy, i wszelkie upojenia zmysłowe, i wszelkie wybujałości uczuć. A iżbyśmy w tej walce nie ustali, będziemy pomnieli na Ciebie, o Jezu, który tu na ziemi byłeś nam Stróżem niestrudzoną, i czuwałeś za nas, a teraz w niebie jesteś nam Stróżem wiekuistym, i czuwasz nad nami.

Będziemy się brzydzili grzechem: grzechem, którego Ty poniosłeś brzemień i sromotę; grzechem, pod którego okropnością strachałeś się i drzałeś, który Cię przygniatał udręczeniem i ciężkością, i pogrzyżył Cię w morzu gorzkości. I jako, wzięwszy na siebie podobieństwo jego, serce miałeś zalem skruszone, i dusza Twoja we łzach się rozpływała, i z głębokości ucisku Twego

blagałeś Ojca o litość i przebaczenie, tak my, prawdziwi grzesznicy, i jacy grzesznicy! szczerze będziemy żalowali za grzechy nasze, i gorąco i z ufnością będziemy się uciekali do Boga, błagając Go o łaskę głębokiej, coraz głębszej skruchy, i całkowitego, z głębi duszy, i na zawsze, nawrócenia.

A jeśli kiedy przyjdą na nas chwile trwogi miazdzącej, pod brzemieniem zawieszono nad nami gniewu Bożego, i chwile przerażenia na wspomnienie, iż "strasзлиwa jest rzecz wpaść w ręce Boga żywego" (108), i chwile zgnębienia pod sromotą naszej brzydoty moralnej, pod gniotącym uczuciem zniechęcenia i odrazy do samych siebie i do wszystkiego; wtedy, o Jezu cierpliwy i za nas pokutujący, z pokorą i cichością unizymy siebie, jakoś Ty uczynił, przed tą grozą sądów Bożych; jakoś Ty uczynił, upadniemy na kolana i rzucimy się twarzą do ziemi; jakoś Ty uczynił, wzywać i błagać będziemy litości przedwiecznej. Nie tylko nie poddamy się rozpacz, ale i najlżejszemu uczuciu nieufności nie dopuścimy tknąć duszy naszej. Będziemy pomnieli, że Bóg przykazał nam zwać Go Ojcem, i chociażśmy synowie marnotrawni, mówić do Niego będziemy jak synowie.

A iż życie to dla każdego bez wyjątku, sprawiedliwego czy grzesznika, jest "bojowaniem", i żaden nie może uchylić się od walki, więc zapatrując się na Ciebie, Boski Bojowniku, Wodzu nasz na tej wojnie, w którą sam pierwszy się rzuciłeś całą istnością Twoją, nie oszczędzając siebie, jak Ty, i z Tobą, i dla Ciebie będziemy się potykali. Dla Ciebie, walcząc dla imienia Twego, dla sprawy Twojej, dla praw Twoich, dla chwały Twojej w nas i wkoło nas; z Tobą, tuż, ślad w ślad, idąc za Tobą, słuchając rozkazów Twoich, spełniając wszelką wolę Twoją; jak Ty, i na podobieństwo Twoje, bój nasz wiodąc w duchu Twoim, i na sposób Twój, i pod sztandarem Twoim, którym jest krzyż, i własnym orężem Twoim, którym jest wiara, i modlitwa, i cierpliwość, i miłość.

Wiara, mówimy: bo wiary przede wszystkim, pomnożenia, dzielności, pełni wiary, potrzeba nam czerpać w tej tajemnicy Twojej. Wiary nieodzownie nam potrzeba wobec tej tajemnicy; więcej niż gdzie bądź, wiara tu jest wystawiona na próbę. O Jezu, jakże tu okazujesz się zmieniony do niepoznania! Chciałeś uczynić siebie do nas podobnym, a stałeś się niepodobnym sam do siebie. Wszystkie doskonałości, które podziwiali w Tobie ludzie, zaćmione są, czyli raczej jakby znikły, tak iż patrzący na Ciebie zapytują siebie, czy się przedtem nie mylili, czy to co w Tobie widzieli i o Tobie trzymali, nie było prostym tylko złudzeniem. – Jak to, mówią sobie, to ma być Bóg wcielony i Zbawiciel świata, ta istota blada i wynędzniała, drżąca i

zgnębiona, znękana smutkiem i udręczeniem, i sama do znękania swego się przyznająca, i głośno się żaląca, uciekająca się na przemiany, jakby nędzarz bezradny, to od ludzi do Boga, to znowu od Boga do ludzi, a opuszczona i wzgardzona od wszystkich; błagająca, aż z krzykiem wołająca do Boga, głuchego na jej wołanie; konająca i krwawym potem zлана, gdy tymczasem najwierniejsi jej przyjaciele spokojnie zasypiają, i uczniowie jej najgorliwsi już od niej jakoby z niedowierzaniem i zwątpieniem się odwracają, aż w końcu uciekną od niej wszyscy, a wódz ich, ze strachu przed prostą służebnicą, po trzykroć jej się zaprze?

A przecie tą istotą prawdziwie Ty jesteś, Słowo przedwieczne, Syn jednorodzony Ojca, jasność Jego, i piękność, i moc, Król wszechmogący, wdzięk i urok nieskończony, miłość i wesele nieba i ziemi, – Ty sam! Lecz czyje oczy poznają Cię? Te tylko, które Duch Święty tworzy w nas i oświeca, nadprzyrodzone oczy wiary (109), zdolne "wszystko wypatrywać, i głębokości Boże" (110). Tymi oczyma patrząc, dusza takim Ciebie widzi, iż w końcu większym i piękniejszym jej się przedstawiasz w tym poniżeniu i oszpeczeniu Twoim, niż w przyrodzonej krasie Twojej jako dzieciątka, i młodziana, i męża.

Nie masz w tym żadnej przesady; potrzeba by wiara nasza uczyła się i umiała szukać i znajdować Ciebie pod ukryciem zasłon najgęstszych, i warunków najniegodniejszych Ciebie. Ileż to razy obecny i żyjący w Kościele Twoim, ukazujesz się zelżonym, zbezczeszczonym, karanym jak złoczyńca, jednomyślnym z tysiąca piersi krzykiem przeklinanym, przez tysiące serc nienawidzonym, przez zapamiętałe tłumy poniewieranym, powodem do zgorzenia, do zaniepokojenia, do odrazy dla własnych braci Twoich, opuszczonym od wszystkich, sam na sam z Bogiem, jakoby niemym, bezczynnym i obojętnym, z Bogiem, rzekłbyś, trzymającym z przeciwnikami Twymi, i tak się ociągającym z wystąpieniem, słowem czy czynem, w obronie Twojej, że zdawać się może, iż Cię zupełnie opuścił. Słowem, Konanie Twoje i Męka Twoja, i samaż śmierć Twoja, przedłużają się w członkach Twoich, i przedłużać się będą aż do skończenia wieków.

Lecz pokrzepiając się ustawicznie u źródeł Twoich, którymi są tajemnice Twoje, wiara nasza i wobec nadmiaru takich prób nigdy się nie zachwieje. Zawsze, i w najgłębszym upokorzeniu Twoim, poznamy Ciebie; zawsze będziemy wyznawali Ciebie i czcili Ciebie, nie tylko w uciśnionych, prześladowanych, zgnębionych członkach Kościoła Twego, czy wielkich czy

małych, ale w samych nawet grzesznikach, jeszcze do Kościoła Twego, do Ciebie należących, chociażby tymi grzesznikami byli samiż poświęceni i namaszczeni Twoi; bo przy wszelkich grzechach albo i ciężkich występkach, jakich się dopuścić mogli, przy wszelkim wstydzie albo hańbie, jaką te występki na nich przywieść mogły, z charakteru swego, na wieki niezatartego, i z posłannictwa i z urzędu swego, są oni zawsze, i zawsze będą, przedstawicielami Twoimi, i ministrami, i pomazańcami, którym dlatego zawsze cześć się należy, i wtedy jeszcze, gdy sami siebie czynią, nie czci, jedno litości godnymi.

W próbach naszych na koniec, w strapieniach, w uciskach, będziemy wołali, jako nam przykładem Twoim pozwoliłeś: "Ojcze, jeśli można rzecz, niech przejdzie ten kielich"; ale zawsze, jakoś nam przykładem Twoim przykazał, dodamy: "Wszakże Twoja wola niechaj się stanie, nie moja. Nie jako ja chcę, Ojcze, ale jako Ty". Tak za Tobą będziemy mówili za życia, tak będziemy mówili i w godzinę śmierci; wola Twoja, najwyższy, stokroć błogosławiony mój Panie; święta, Boska, najłaskawsza wola Twoja; wola Twoja jedynie, i cała wola Twoja, wola Twoja zawsze i nade wszystko, cokolwiek by nas kosztować miało; bo ostatecznie ten jest najlepszy owoc z rozważania wewnętrznych boleści Twoich. Chcemy należeć do Boga, chcemy miłować Boga, i służyć Bogu, i czynić wolę Boga, i chwalić Boga jak Ty, o Jezu, i przez to należeć do Ciebie, i Ciebie miłować, i Tobie być pociechą, boś Ty sam jest prawdziwy i jedyny Bóg nasz.

Wychodząc z groty Getsemańskiej, po przebytych Konaniu Twoim, rzekłeś do uczniów Twoich: "Dosyć jest". I my mówimy za Tobą to słowo. Dosyć jest, Panie, i więcej niż dosyć uczyniłeś. Dla Ciebie, dla serca Twojego, jest to dopiero wstęp i początek, bo serce masz nieskończone, jak sam nieskończony jesteś; ale dla serca naszego, jest to już dzieło dokonane. Już teraz znamy Ciebie; ta Męka serca Twego objawiła je nam aż do dna. Choć jutro dopiero włócznia je otworzy, to serce najświętsze otworzenie to nic już nam więcej nie ukaże nad to, co dziś już Konanie Twoje nam objawiło.

Więc "dosyć jest". "Już śpijcie, mówisz nam, i odpoczywajcie". Na sercu Twoim, Chryste Panie, odpoczniemy. I nie tylko odpocznienia na tym sercu Twoim szukać będziemy: zamieszkamy w nim, zakorzenimy się w nim. "Któż nas odłączy od miłości Boga", Boga żyjącego w sercu konającego Jezusa? "Ani terażniejsze rzeczy ani przyszłe, ani wysokość nieba ani głębokość ziemi, ani insze stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości" Jego (111).

Świadczymy się Maryją, Twoją, Zbawicielu nasz, i naszą Matką, Maryją, której się z prawa należy, aby była wszędy, kędykolwiek Ty jesteś, i miała udział z Tobą i wspólność we wszystkim, cokolwiek czynisz. Maryja niech wysłucha, Maryja niech przedstawi Tobie te słowa nasze; słowa te są prośbą: za Jej przyczyną spełnij je; słowa te są ślubem i świętym przyrzeczeniem: za Jej przyczyną daj łaski je wykonać.

Wykład tajemnic Różańca świętego, przez X. Karola Ludwika Gay, B. Biskupa Diecezji Poitiers. Z drugiego wydania francuskiego przełożył Biskup Henryk Piotr Kossowski. Tom pierwszy. Warszawa 1895, ss. 307-355. (a)

Przypisy:

(1) Tren. 2, 13.

(2) "Judicia tua abyssus multa". Psalm. 35, 7.

(3) 1 Tes. 4, 13.

(4) "Jakie to konanie! jak różne od tego, jakie w drugich ludziach widzimy! Tu dusza biedzi się, aby nie była rozłączona z ciałem, i przemocą z niego wyjść musi; tam, dusza gotowa wyjść, a siła wyższa ją zatrzymuje". Bossuet, *Serm. I sur la Passion*, point. 1-er.

(5) "Oblatus est quia ipse voluit". Isai. 53, 7. – Hebr. 9, 14.

(6) Jan 10, 18.

(7) "Ipse prior dilexit nos". 1 Joan. 4, 10.

(8) "Tristis est anima mea usque ad mortem". Matth. 26, 38.

(9) "Dusza zatrzymana jest stanowczym rozkazem, siłą wyższą. Żyj więc, biedny Jezu, żyj dalej, aż dożyjesz niezadługo innych mąk, które Cię czekają. Na teraz dość tego żeś pokazał grzesznikom, że i bez mąk i bez oprawców, sam grzech wystarczyłby na zadanie Ci śmierci". Bossuet, *l. c.*

(10) Jan 3, 16.

(11) Gal. 2, 20.

(12) Ps. 113, 9.

(13) Sepp, *Das Leben Christi*, t. II, część 6, rozdz. 33.

(14) Num. 19, 13-20.

(15) Lev. 16, 3-28.

- (16) 2 Król. 15, 16.
- (17) 4 Król. 21, 16; Hebr. 11, 37. Zob. Sepp, *l. c.*, rozdz. 34.
- (18) Zach. 13, 7.
- (19) Mt. 26, 31.
- (20) Jan 10, 11.
- (21) Mt. 26, 33-34.
- (22) Jan 18, 2.
- (23) Mądr. 8, 1.
- (24) Ps. 44, 8.
- (25) Izaj. 9, 6.
- (26) Pieśń 8, 6.
- (27) Ps. 8, 1.
- (28) Rodz. 2, 8.
- (29) Rodz. 22, 5.
- (30) Mt. 26, 36; Łk. 22, 40.
- (31) Łk. 22, 32.
- (32) Mt. 20, 23.
- (33) Mt. 26, 37-38.
- (34) "Adimpleo ea quae desunt passionum Christi, in carne mea pro corpore ejus, quod est Ecclesia". Col. 1, 24.
- (35) Kol. 2, 9.
- (36) "Pro me doluit, qui pro se nihil habuit quod doleret, et sequestrata delectatione divinitatis aeternae, taedio meae infirmitatis afficitur". S. Ambr., *In Luc.*, Lib. X, c. 56.
- (37) Ps. 54, 5-6.
- (38) "Posuit Dominus in eo iniquitatem omnium nostrorum". Isai. 53, 6.
- (39) "Vita corporalis Christi fuit tantae dignitatis, et praecipue propter divinitatem unitam, quod de ejus amissione, etiam ad horam, magis esset dolendum quam de amissione vitae alterius hominis per quantumcumque tempus". S. Thom., *Summ.* 3a pars, q. 46, art. 6, ad 4. – Jeremiasz w osobie Jezusa mówi: "Dałem miłą duszę swoją w ręce nieprzyjaciół jej" ("Dedi dilectam animam meam in manu inimicorum ejus"). 12, 7.

- (40) "Pavete ad sanctuarium meum". Lev. 26, 2.
- (41) Jan 14, 27.
- (42) "Infixus sum in limo profundi". Psalm. 68, 3.
- (43) "Fastidit quod ipse non fecit". S. Ambr., *In Luc.*, Lib. X, c. 58.
- (44) "Quae utilitas in sanguine meo?". Psalm. 29, 10.
- (45) Rzym. 3, 2.
- (46) Job. 3, 24, według LXX.
- (47) Mk 9, 43.
- (48) "Christus non solum doluit pro amissione vitae corporalis propriae, sed etiam pro peccatis aliorum: qui dolor excessit in Christo omnem dolorem cujuscumque contriti, tum quia ex majore sapientia et charitate processit, ex quibus dolor contritionis augetur, tum etiam quia pro omnibus peccatis simul doluit". *Summ.* 3a pars, *loc. cit.*
- (49) Ps. 18, 13.
- (50) Mt. 26, 39; Mk 14, 35; Łk. 22, 41.
- (51) Izaj. 40, 12.
- (52) Przyp. 8, 31.
- (53) Ps. 144, 16.
- (54) Ps. 21, 7.
- (55) Ps. 6, 2.
- (56) Job. 6, 4.
- (57) Ps. 109, 3.
- (58) "Ipse invocabit me: Pater meus es tu". Psalm. 88, 27.
- (59) Ps. 15, 5.
- (60) Izaj. 51, 17.
- (61) 1 Kor. 10, 16.
- (62) Ps. 29, 7. 9.
- (63) Filip. 2, 8.
- (64) Jan 13, 1.

(65) Łk. 22, 15.

(66) Łk. 12, 50.

(67) "Adjiciens illam orationem qua ait: Pater, si fieri potest, transeat a me calix iste: ubi non existimandum est quod Dominus Jesus passionem et mortem, cujus jam discipulis sacramenta tradiderat, voluerit declinare". S. Leo M., Serm. VIII, de Passion.

(68) Tak i Jonasz, wśród groźnej burzy, spał na spodzie okrętu. "Dormiebat sopore magno". Jon. 1, 5.

(69) "Sustinui qui mecum contristaretur et non fuit, consolantem me, et non inveni". Psalm. 68, 21.

(70) Mk 14, 38.

(71) Hebr. 10, 38.

(72) Hebr. 10, 36.

(73) Jak. 1, 4.

(74) Job. 7, 1.

(75) Łk. 18, 1.

(76) Łk. 18, 5.

(77) Jan 11, 42.

(78) Hebr. 5, 7.

(79) Jan 17, 24.

(80) Mt. 11, 12.

(81) "In dolore paries filios". Gen. 3, 16.

(82) Hebr. 2, 18.

(83) Hebr. 4, 15.

(84) "Diabolus resessit ab eo usque ad tempus". Luc. 4, 13.

(85) "Numquid considerasti servum meum Job, quod non sit ei similis in terra?". Job. 1, 8.

(86) "Nie mogę się zgodzić na zdanie wielu wykładców, którzy ukazanie się Anioła, konanie i pot krwawy kładą na początku, przed pierwszym ostrzeżeniem danym Apostołom; w moim przekonaniu, wszystko to stało się dopiero w czasie ostatniego powrotu Jezusa do pieczary". Mastai Ferretti, *Les Évangélistes unis*, Tome II, liv. 18, paragr. 2. Trad. française. Uczony autor popiera twierdzenie swoje dowodami, zdaje się niezbitymi.

- (87) Kol. 2, 14.
- (88) "Factus in agonia prolixius orabat". Luc. 22, 43. Zob. Corn. a Lap. in h. l.
- (89) "Cum clamore valido et lacrymis". Hebr. 5, 7.
- (90) "Jesus autem clamans voce magna, emisit spiritum". Matth. 27, 50.
- (91) Rodz. 18, 23-32.
- (92) Exod. 32, 10. 14.
- (93) "Et invaluit ad angelum et confortatus est; flevit et rogavit eum". Ose. 12, 4.
- (94) Rodz. 32, 24-30.
- (95) 2 Kor. 5, 19.
- (96) 1 Kor. 6, 20; 7, 23.
- (97) Ps. 26, 13.
- (98) Apok. 21, 1.
- (99) "Apparuit autem illi Angelus de coelo confortans eum". Luc. 22, 43.
- (100) Zob. S. Bonaventurae, *Meditationes Vitae Christi*, c. 75.
- (101) Ps. 8, 6.
- (102) "Illa confortatio Angeli non fuit per modum instructionis, sed ad demonstrandam proprietatem naturae humanae". S. Thom., *Summ.* 3a pars, q. 12, art. 4, ad 1.
- (103) Mt. 26, 45-46; Mk 14, 41-42.
- (104) "Verba indulgentis eis jam somnum". S. Augustinus. Tak samo tłumaczy to miejsce i św. Jan Złotousty. Zob. Fouard, *Vie de Notre Seigneur Jésus-Christ*.
- (105) Mt. 22, 4.
- (106) Ps. 4, 7. 9.
- (107) Mk 14, 42.
- (108) Hebr. 10, 31.
- (109) Efez. 1, 18.
- (110) 1 Kor. 2, 10.
- (111) Rzym. 8, 35. 38-39.

- (a) Por. 1) Bp Karol Ludwik Gay, Sufragan Diecezji Poitiers, [Wykład tajemnic Różańca świętego](#). a) [O nabożeństwach katolickich w ogólności](#). b) [O nabożeństwie Różańca świętego](#). c) [O tajemnicach w ogólności](#). d) [Część pierwsza \(radosna\). Zwiastowanie](#). e) [Część pierwsza \(radosna\). Nawiedzenie](#). f) [Część pierwsza \(radosna\). Boże Narodzenie](#). g) [Część pierwsza \(radosna\). Oczyszczenie Najświętszej Panny Maryi i ofiarowanie Jezusa w kościele](#). h) [Część pierwsza \(radosna\). Znalezienie Jezusa w kościele](#).
- 2) O. Ludwik Fanfani OP, [Różaniec Najświętszej Panny Maryi. O odmawianiu Różańca św. \(De Rosario Beatae Mariae Virginis. De Rosarii recitatione\)](#).
- 3) Ks. Marian Nassalski, a) [Różaniec. Przyczynek do jego historii i znaczenia](#). b) [Matka Boża Dobrej Rady](#).
- 4) Sac. Paulus Maria Quarti, [Tractatus in laudem Sacratissimi Rosarii](#).
- 5) Ks. Jakub Górka, [Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny](#).
- 6) Św. Alfons Liguori, Biskup i Doktor Kościoła, a) [Uwielbienia Maryi \(De Mariae gloriis\)](#). b) [Nauka o Różańcu świętym](#). c) [O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy](#).
- 7) "Róża Duchowna", [Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św.](#)
- 8) O. Marian Morawski SI, a) [Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej](#). b) [O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego](#).
- 9) Johann Peter Silbert, [Żywot Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy](#).
- 10) Ojciec Prokop, Kapucyn, [Żywot Matki Bożej](#).
- 11) P. Armandus Plessis SMM, [Manuale Mariologiae Dogmaticae](#).
- 12) Ks. Franciszek Proschwitzer, [Matka Boska w roku kościelnym. Nabożeństwo majowe w 32 rozmyślaniach](#).
- 13) Thomas a Kempis, [De imitatione Mariae. \(Ex operibus Thomae a Kempis\)](#).
- 14) [Officium parvum Beatae Mariae Virginis. Małe oficjum ku czci Najświętszej Maryi Panny \(pacierze\). Według brewiarza rzymskiego w tekstach łacińskim i polskim](#). Wstęp i objaśnienia napisał Br. D. K. III Zakonu św. O. Dominika. [Oficjum z zmarłych. Officium defunctorum](#). Dodatek: [Msza święta, litanie i różne nabożeństwa](#).
- 15) Ks. Augustyn Arndt SI, [Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych](#).
- 16) O. Jakub Cristini CSsR, [Rozmyślenia na wszystkie dni całego roku z pism św. Alfonsa Marii Liguorego](#).

17) P. Jacobus Illsung SI, [Verba vitae aeternae. Ex quatuor Evangelistis deprompta atque in argumenta quotidianae meditationis digesta.](#)

18) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, a) [Tajemnice w Religii.](#) b) [Niepokalane zwierciadło skalanej ludzkości. \(Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia\).](#) c) [Królowanie Maryi nad światem i nad mocami ciemności. \(Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej\).](#) d) [Zasługa wiary i jej przejawy. Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.](#)

19) O. Czesław Lacrampe OP, [Wszechpośrednictwo Najświętszej Maryi Panny.](#)

20) Św. Bonawentura Biskup, Doktor Kościoła, [Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty \(Meditationes Vitae Christi\).](#)

21) O. Jakub Wujek SI, [Historia Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boga i człowieka prawdziwego, ze czterech Ewangelistów zebrana, na dziewięć części podzielona.](#)

22) O. Guillaume Stanyhurst SI, [Boga nieśmiertelnego w śmiertelnej ludzkiej naturze cierpiącego święta historia, wyjątkami nauki obyczajowej z Pisma św. i Ojców Kościoła objaśniona, dla użytku chrześcijan prawowiernych.](#)

23) Ks. Piotr Semenenko CR, [Męka i Śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa.](#)

24) Ks. Józef Stagraczyński, [Męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXX, Kraków 2020